

CENA 5 ZŁOTYCH

GOSĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK KATOLICKI

NR 52

BOŻE NARODZENIE 1946

ROK XIX



Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie, Niebieską Dziecinę ze mną witajcie!

W on czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dołono, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Maryją, poślubioną swą małżonką, która była brzemenną. A gdy tam przebywali nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna Swego pierworodnego i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża ze wszech ich oświeciła, czym się mocno przerażili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się: — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawił się z Aniołem zastęp wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”

Łuk. 2, 1—14.

Modlitwy MSZALNE

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Pan rzekł do Mnie: Synem Moim jesteś Ty, Jam dziś zrodził Ciebie.

(Introit).

Boże, któryś tę noc przenajświętszą prawdziwym światłem rozjaśnił, spraw, pokornie Cię prosimy, abyśmy, poznając tej światłości tajemnicę na ziemi, w niebie cieszyli się nią na wieki.

(Modlitwa).

Najmilszy! okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i nauczaj nas, abyśmy, odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

(z Lekcji).

PRZY ŻŁÓBKU

Jak przedziwnie mądrze uczynił Bóg-Ojciec każąc Synowi Swemu przyjść na świat niemowlęciem bezradnym.

Może nigdy bowiem nie jest nam Jezus tak bliski, jak właśnie w niemowlęctwie, gdy możemy się z Nim całkowicie, tak jak nigdy, spoufalić.

Nie tak jak wtedy, gdy słuchamy kornie słów Mistrza, który idzie między ludzi nauczać i cuda działać, cuda napawające nas podziwem i zdumieniem.

I nie tak jak wtedy, gdy w niemym przerażeniu przeżywamy Mękę Golgoty, a w sercach ludzi się poczucie współwiny, poczucie odpowiedzialności na straszną śmierć krzyżową!

I przecież inaczej zupełnie, jakoś poważniej, uroczystej odczuwamy triumf Zmartwychwstania!

— Wielkanoc — to piękne Święto — słyszy się nieraz — ale takie najmilsze, najbardziej swojskie jest Boże Narodzenie. Bo też najbardziej swojsko i najmilej czujemy się z tą małą, bezradną Dzieciątką, której tak serdecznie i po prostu można wyśpiewać swoje przywiązanie w skocznych i tęsknych kolędach, z Dzieciątką, do której żłóbka tak łatwo się zbliżyć.

W liturgii roku kościelnego szybko dorasta Jezus-Dziecię. Ale to serdeczne przywiązanie, które nas z Nim łączyło przy żłóbku, pozwole nam potem głębiej współżyć z nauką Boskiego Mistrza, pozwole sercem całym współczuć z Nim w mękę i gorąco a szczerze radować się triumfem Chrystusa-Brata naszego.

Ir. S.

ANIELA WOLNA-GÓRSKA

Cicha Noc

Na skrzydłach z złotych gwiazd utkanych

Spoczęła cicha noc nad ziemią —
W szatach iskrami haftowanych
Wiecznie zielone jodły drzemlą.

Po ścieżkach cichych, zaśnionych,
Radosne idą cuda-wieści,
Z wież w płaszczy śnieżysty otulonych
Śpiewanie dzwonów ucho pieści.

Jodłowych iglic aromaty —
Jarzące drzewka w gwiazd ozdobie —
Na oknach kryształowe kwiaty
I uśmiechnięte Dziecię w żłobie.



Redakcja Gościa Niedzielnego

życzy swoim Drogim Czytelnikom, by Wielka Tajemnica Świętej Nocy stała się dla nich na nowo źródłem radości, pokoju, mocy, nadziei lepszych czasów, pociechy i otuchy w codziennych utrapieniach.

Niech Boże Dzieciątko uśmiechnie się ze żłóbka do wszystkich!

Niech każdy w tych radosnych dniach Świąt odczuje błogosławieństwo płynące z Betlejemskiej Stajenki!



Powrót do Stajenki

mogów tradycji obchodzili rok w rok to „najmilsze święto”, odkrywają naraz ze zdumieniem w betlejemskim zdarzeniu momenty całkiem nowe, zgoła nieoczekiwane, w następstwach niesłychanie ważne, decydujące. Boże Narodzenie staje się dla nich nagle niespodzianką.

Im większy człowiek czuje głód, tym więcej odkrywa w chlebie nowych, wybornych właściwości i smaków. Im większy w nas głód duchowy, im głębsza tęsknota za pokarmem nie dla ciała, tym więcej odkrywamy w Żłóbku Betlejemskim nowych, radosnych, wspaniałych tajemnic.

Betlejem oznacza „Dom Chleba”. Jeżeli już w małej kromce chleba odkrywa się tyle nieoczekiwanych smaków, któż zdoła do ostatka „wysmakować” zawartość całego „Domu Chleba”? Możemy tylko wciąż na nowo wracać do tej stajenki, wciąż na nowo kosztować z tego „Domu Chleba”, odkrywać w nim wciąż nowe smaki i ciągle na nowo stwierdzać z radością i wdzięcznością, że tajemnica Wcielenia jest dla nas prawdziwie niewyczerpanym Darem Bożym, dającym życie i siłę.

Jeżeli co roku w Dniu Bożego Narodzenia przynajmniej „ukąsimy” nieco z tego tajemniczego chleba betlejemskiego i pokarm ten przetrawimy należycie, wtedy naprawdę, w sposób wcale nieprzenośny, będziemy czerpali z tego chleba siłę, otuchę, odwagę do życia. Wtedy uroczystość Bożego Narodzenia nie będzie już tylko nastrojowym przeżyciem, ale zdarzeniem, przynoszącym życiowe, praktyczne skutki. Na to Kościół corocznie obchodzi święto Narodzenia Pańskiego, by dla nas zagrzebanych w sprawach codziennych przynajmniej ten jeden dzień 25 grudnia był ustawicznym powrotem do stajenki.

Spróbujmy skosztować nieco z tajemnicy „Domu Chleba”.

Czy zastanawialiśmy się kiedy nad tym, że od żłóbka Jezusowego wychodzi potężna siła, która utrzymuje w świecie porządek i równowagę, która ustawicznie chroni świat przed chaosem, katastrofą, zagładą, przed piekłem doczesnym nawet?

W stajenkach, ustawianych w naszych kościołach, nieraz widzimy Dzieciątko Jezus z podniesioną ręką i palcem, wskazującym w górę. Czy wierzyacie, że w tym jednym geście Nowonarodzonego mieści się najwyższa mądrość, najlepszy drogowskaz, odpowiedź na wszystkie, dosłownie wszystkie problemy, nawet rozwiązanie wszelkich zagadnień społecznych? Jezus Nowonarodzony pokazuje nam, że tam, w górze, jest cel ostateczny wszystkich naszych poczynań, zamierzeń, wszystkich wyda-

rzeń, całego życia naszego ze wszystkimi jego przejawami. To przecież jasne: gdyby ludzie stale o tym pamiętali, że „nie mamy tu miejsca stałego ale przysługę szukamy”, i wyciągali z tego praktyczne wnioski, wtedy nigdy nie doszłoby do takiej nienawiści, do tych wojen straszliwych, do tych zbrodni okropnych, których w minionej wojnie byliśmy świadkami, nie byłoby nigdy doszło do tych niesprawiedliwości społecznych, które były ciemną plamą minionych stuleci.

W obozie koncentracyjnym w Gusen przeżywał jako więzień pewien bardzo wysoki dygnitarz austriackiego rządu z czasów przedhitlerowskich. Był zawsze spokojny, zrównoważony, pogodny. Katoлик na codzień, nie od święta tylko. Pytano go kiedyś, jak wytłumaczyć tę straszliwą tajemnicę potwornych zbrodni, dokonywanych w obozach. Jak w ogóle mogło dojść do takich okropności? Wtedy Landeshauptmann Steiermarku odpowiedział:

„Dziwiłbym się, gdyby do tego nie było doszło! To musiało się stać. Gdzie ludzie odwracają się od Chrystusa tam musi z konieczności powstać chaos, zamęt, niewola, piekło!”

Niedawno temu Papież Pius XII powiedział do pielgrzymów w Rzymie:

„Jeśli świat nie wróci do zasad Chrystusowych, Dachau i Gestapo odżyją na nowo”.

Przecież i przeciwnicy chrześcijaństwa, jeśli są bezstronni, przyznać muszą, że w tych słowach kryje się niezaprzeczona prawda.

Gdybyż tylko ludzie rzeczywiście pamiętali o tym. Gdyby pojęli dogłębnie wymowny ruch podniesionej ręki Dzieciątka. Gestem tym już wtedy Nowonarodzony wypowiedział to, co później jako Nauczyciel wyraził słowami:

„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko inne będzie wam przydane”!

W tym szukaniu doda nam siłę chleb ze Stajenki.

Powracajmy zatem ustawicznie do stajenki i czerpmy pełnymi garściami ukryte tam odwieczne bogactwa, kosztujmy wciąż na nowo z tego najcudowniejszego pokarmu, a odkrywając będziemy w nim — jak ci w obozach — coraz nowy i coraz wyborniejszy smak. Ciwi jedli swój twardy chleb z rozkoszą, ale jednocześnie dręczyła ich bolesna świadomość, że tego chleba tak mało, tak straszliwie mało. My możemy czerpać bez dręczącej obawy, z radością — nam nie braknie nigdy cudownego karmu, Boskiego daru w be! Stajence — w Domu Chleba.

Mało kto wie, jak smakuje chleb. Smak chleba odkryli dopiero ludzie, którzy byli w więzieniach, w obozach, na tulaczce, w ekopach... Ileż tam spożywali chleba, czarny obozowy chleb, odkrywali w nim ze zdumieniem coraz inny, coraz nowy i bodajże coraz wyborniejszy smak. Każdy niedługo kęs chleba w owych dniach stawał się radosną niespodzianką. I co dziwniejsze: jedząc chleb, rozkoszując się nim powoli, długo, człowiek czuł w tej samej chwili zupełnie wyraźnie, że ten chleb daje mu życie i siłę. I nagle rozumiał, dlaczego chleb nazywa się „darem Bożym”, czemu w domu całowało się z szacunkiem kromkę, co spadła na ziemię. I dziwił się człowiek, że tego wszystkiego przedtem, w czasach spokojnych, wśród dobrobytu, nie wiedział; że nie poznał nigdy smaku chleba, że nie czuł, iż jest on słodki, przeliznie, delikatnie słodki; nie pojmował, iż chleb jest skarbem, Boskim darem. Musiał dopiero przyjąć przeżycia nieprawdopodobnie okropne, musiał przyjąć głód, żeby człowiek pojął tajemnicę chleba.

Tak samo jest z tajemnicą Betlejemskiej Nocy. Boże Narodzenie obchodziliśmy — zwłaszcza w czasach spokoju i dostatku — zawsze uroczystie, z nastrojem, ze wzruszeniem, z przejęciem niemal. Wigilia, pasterka, stajenka rozrzucały nas, działały potężnie na uczucie i wyobraźnię. A mimo to, mało kto pojmował głęboką treść tego dnia, mało kto odkrywał tajemnicę tego święta jej „smak”. Oglądało się tylko dekorację tego najdziwniejszego w świecie zdarzenia.

Musiała dopiero przejść przez świat zawierucha wojny, wojny niezwykłej, takiej, w której każdy człowiek uciepiał, i musiał przyjąć różne, nieoczekiwane przemiany, żeby ludzie w nowych warunkach — nagle w innym świetle, w świetle właściwym, ujrzeli obraz betlejemskiej Stajenki.

I oto chrześcijanie, którzy przez tyle lat „sumiennie” i wedle wszelkich wy-

Im bardziej oddalamy się w czasie od wcielenia Syna Bożego, tym bardziej poprzez doświadczenia i rozwój ludzkości przekonywamy się, jak słuszne jest liczyć od tej jedynej chwili nową epokę, nową erę życia. W poglądzie na najżywotniejsze sprawy człowieka, w ustosunkowaniu się do Boga i do człowieka, w filozofii i obyczajach a stąd w prawach i urządzeniach społecznych — Boże Narodzenie było zapowiedzią wielkiej odnowy i naprawy, zapowiedzią, która poprzez ludzi dobrej woli — z pomocą łaski — była następnie urzeczywistniana. Jeśli Pius XI mógł powiedzieć, że każda prawdziwa i trwała reforma wychodziła ostatecznie ze świątyni, od ludzi, których ogarnął i przynaglał płomień miłości Boga i bliźniego — to bez wątpienia źródłem prawdziwym, macierzystą świątynią, z której owo dobro na świat spływało, była grotta betlejemaska i jej tabernakulum — Jezus, objawienie Bożej miłości.

Stąd widoczne, że nie wystarczające jest i bezpłodne dla życia, gdyby narodzenie Boga-Człowieka traktować jako wydarzenie odległej historii. Co raz się w rzeczywistości dokonało — głosi św. Augustyn — to ma się duchowo odnawiać w sercach, które pobożnie obchodzą święte tajemnice. A ilekroć się odnawia, błogosławieństwem jest na życie, bo zaskarbia owoce Wcielenia dla ludzi i staje się utwierdzeniem, ubogaceniem i postępowym rozwojem chrześcijańskiej kultury i cywilizacji. Dlatego powtarzające się uroczystości roku kościelnego prócz zasadniczego swego sensu i celu w życiu religijnym, mają również i życiowe znaczenie, o ile natężeniem są i podniętą do dzieł i działań z ducha Jezusowego i Jego miłości poczętych.

Tak też widzi te uroczystości Kościół i do tego wzywa, obciążając wiernych swoich odpowiedzialnością za błędny rozwój, za szkody i za brak należytego poziomu moralnego w dzisiejszym świecie, obciążając odpowiedzialnością za bezowocne życie, za udaremnienie wpływu Bożego przez obojętność i opieszałość chrześcijan. Ta odpowiedzialność nie tylko na wiernych spoczywa, nie ich wyłącznie obciąża, ale przecie zaprzeczyć się nie da, że dzielić ją oni muszą z innymi i w stopniu niemałym.

Jeden z głośniejszych myślicieli współczesnych, Bierdiajew, miał niedawno powiedzieć, że przyszłość chrystianizmu zależy nie tyle od tego, co powie czy zrobi świat dzisiejszy, ile przede wszystkim od tego, co powie i zrobi sam chrystianizm, sami chrześcijanie. Otóż te słowa nie tylko do przyszłości, ale również do przeszłości, do każdego pokolenia mogą się stosować: dobro w świecie wzrasta lub zło się pomnaża w zależności od tego, co powie i co czyni społeczeństwo chrześcijańskie i o ile ono naprawdę jest chrześcijańskie.

Każdy dziś chyba zdaje sobie sprawę, że czasy są naprawdę wielkiej przemiany, że świat odbudowuje się po wojnie nowy i nowym chce żyć życiem. Co w nim nurtowało przez lata, dziś żąda dla siebie wyrazu, co dojrzało — rozwijać się chce i owocować. Rozwijać się i owocować musi jednocześnie świat chrześcijański. Budowa tego, co powinno powstać dla dobra społeczeństwa ludzkiego jest powszechnym dla wszystkich nakazem. Dla wszystkich, więc i dla tych, którzy jako chrześcijanie obowiązani są budować po chrześcijańsku, w sprawiedliwości i miłości. Do nich to zwracał się jeszcze w czasie wojny Pius XII z płomiennym wigilijnym orędziem, z ojcowskim naleganiem, by „dogłębnie zrozumieli pełną troskę powagę obecnej chwili”, a równocześnie, by „rozważyli jej możliwe dobroczynne i nadprzyrodzone świty i łączyli się we wspólnej pracy nad odnowieniem społeczności w duchu i prawdzie” (1941).



Niezbędna to i święta praca, bo ma być podjęta w wykonaniu obowiązków wierności wobec Boga i w poczuciu odpowiedzialności za społeczno-doczesne urzeczywistnienie ewangelicznych wskazań. Te wskazania rozwinięte są odpowiednio do potrzeb i warunków obecnej chwili dziejowej w społecznej nauce Kościoła, ich wcielenie w życie zależy od stopnia i głębi życia Bożego w nas. Być może, obowiązek ten i odpowiedzialność jeszcze nie dość powszechnie są zrozumiane w całej rozciągłości i pełni, ale powszechna jest tęsknota do takiego trwałego ułożenia ludzkiego życia o wielkiej i czystej wewnętrznej nocy, które tylko chrześcijaństwo dać może światu. Otóż uroczystość, upamiętniająca przełomowy dla dziejów ludzkości fakt, przez który Bóg stał się bratem człowieka, a człowiek otrzymał w darze moc, by stał się synem Bożym, uroczystość ta winna być wykorzystana do zaczerpnięcia światła i siły — zarówno dla już dojrzałych, jak dla dojrzewających do wymagań czasu i ogromu zadań. Światła — żeby prawdę o

człowieku, a stąd i całym życiu społecznym osiągnąć; siły — żeby tej prawdzie ochotnie i wytrwale służyć — na zwycięstwo.

Gdzież się czystsze budzą pragnienia i szlachetniejsze porywy, jak wobec betlejemskiego żłóbka, wobec Boga, który się uniża, by nas wywyższyć, gdzie żarliwsze postanowienia wiernej dla Niego służby, z pokonaniem pokus i błędów związanej, dziełu sprawiedliwości i miłości — w Bogu dla ludzi — oddanej? „Jak przed dwudziestu wiekami, podobnie i dziś stoi przed nami otworem ta pełność prawdy i łaski, z niemniejszą obfitością dostępna dla całego świata. Światłość jego jest potężniejsza od ciemności, promienie Jego miłości — gorętsze ponad złodowaciałe samolubstwo, które powstrzymuje tyłu ludzi od wzrostu i postępu w dobrym. Wzniescie wysoko wasz sztandar odrodzenia moralnego i chrześcijańskiego.” (Pius XII, orędzie wigilijne 1941 roku.)



Przyjdź, Dzieciatko Boże!...

Przyjdź!

Dzieciatko Boże z nieba,
Królu — Chryste!

Wnijdź!

Bo chcą żywota chleba
Serca czyste.

Polską naszą Ty łaskawie rządz!
Gwiazdą jej ku górnym szczytom bądź!

Uśmiechu Twego czar —
To Boga Ojca dar —
To promień na tę ziemię,
Co zmieni ludzkie plemię...

Bo uśmiech Twój — to moc,
Co w jasność zmienia noc,
Przepędzi złość ze świata,
Pogodzi z bratem brata,
Złagodzi chorą mękę,
Ozworzy bojną rękę,
Osuszy łzę płaczącym,
Obrzydzi grzech grzeszącym,
Dokona łaski cudu,
Oczyści serca z brudu,
Rozjaśni oko matki,
Wychowa nasze dziatki,
Uświęci nam rodziny —
I mimo zgiełcz, ruiny
Da dziś Twój uśmiech drogi,
Ojczyźnie pokój błogi!

Przyjdź!

Dzieciatko Boże z nieba,
Królu — Chryste!

Wnijdź!

Bo chcą żywota chleba
Serca czyste.

Polską naszą Ty łaskawie rządz!
Gwiazdą jej ku górnym szczytom bądź!
Jacek Nowicz

CZAR POLSKIEJ KOŁĘDY

GUSTAW MORCINEK

Ze Święta Bożego Narodzenia są najpiękniejszymi świętami na świecie — wie o tym każdy. Nie wszyscy może jednak wiedzą, że kołędy polskie są najpiękniejszymi kołędami na świecie. Trzeba było dla nas obozu koncentracyjnego, by się o tym przekonać.

Działo się to w Dachau, w jego końcowej fazie, gdy front niemiecki łamał się wszędzie, gdy zakonspirowane głośniki radiowe w obozie krzyczały o triumfalnym pochodzie wojsk alianckich, gdy „esmani” pokornie i usilowali pozyskać naszą przychylność, tak na wszelki wypadek, kiedy do nas podchodzili i zaczynali rozmowy, a w rozmowach usilowali nas przekonywać, że byli porządnymi ludźmi, że obchodzili się z nami po ludzku. Gotowi byli nawet oświadczać, że nas kochają jak braci.

— Prawda, że ja was nie błę, że obchodzilem się z wami po koleżeńsku! No, przyświadcacie... Oto proszę papierosa!...

Dobrze, dobrze! Już tam wiemy, co w trawie piszczy.

A w trawie nie pisało, lecz nad nami przelewały ogromne eskadry bombowców i kruszyły pychę niemiecką i nieciły strach w parszywych sercach „esmanów”.

Było to więc w tym okresie, gdy mało się już ku schyłkowi przekłętej wojnie. I wtedy w naszym obozie chór polski, złożony z księży polskich, nie przemycił się chyłkiem pod blokami i nie wchodził chyłkiem do izby między polskich więźniów. Jak dawniej, lecz wchodził szeroka gromadą i zaczynał śpiewać kołędy polskie.

Boże, jakie to były cudne kołędy!...

A najpiękniejsza z nich, to tamta naiwna w swej treści góralska kołęda o Jezusku „maluńskim jako rękawicka”.

Ludzie dopraszali się jej wciąż i dopraszali, a dyrygent, ksiądz Mizgalski, kiwał tylko głową na znak, że dobrze i chór znowu zaczynał od nowa o „Jezusku maluńskim jako rękawicka”.

Słuchali nas wtedy Niemcy, Czesi, Francuzi, Włosi i miły Bóg raczy wiedzieć, kto tam jeszcze. Naipilniej zaś słuchał drobny, pokorny i milczący Chińczyk. Milczał, nieruchomo wpatrzony w chór, a w jego skośnych oczach, tajemniczych i również milczących, można było w końcu dojrzeć zapalające się drobne płomieniuszki.

Najbardziej cmokali i kiwali głowami Niemcy. Najgłośniej klaskali w dłonie chudeławi i czarni Włosi. Najbardziej roztkliwiali się Jugosłowianie. Najbardziej przeżywali urok polskiej kołędy Francuzi. A Grecy siadali na podłodze, splatali dłonie na kolanach, przechylali głowy do tyłu, zamykali oczy i o czymś myśleli, o czymś takim, co lzy wyciska, a serce nasycą słodkością.

Usilowali nas porazić urokiem swych kołęd różni obcoplemienicy obozowi, Niemcy śpiewali swoje dwie pieśni „Stille Nacht” i „O Tannenbaum”, lecz rychło zamilkli, bo stali się podobni do ogromnie ubogich krewnych, próżno usiłujących wywlać podziw swoją biedotą. Wywoływali raczej współczucie. Próbowali Czesi śpiewać swoje kołędy. Słuchacze orzekli, że nie są ładne. Próbowali po kolei Francuzi, Holendrzy, Belgowie, Italowie i Jugosłowianie, lecz nic z tego nie wyszło. Śpiewali ładnie, lecz ich śpiew nie chwytal nikogo za serce, u nikogo nie wyciskał utajonej lzy wzruszenia.

A w kącie na podłodze siedział żółty, chudziutki i pokorny Chińczyk o skośnych i wielce tajemniczych oczach, kiwał tylko lekko głową, słuchał i milczał. Lecz gdy posłyszal naszą kołędę o „Jezusku maluńskim jako rękawicka”, przestał potrząsać głową, wstał powoli i jał się zbliżyć na palcach do śpiewających ludzi. A w oczach jego rozpalaly się drobne płomieniuszki.

Potem była wolność i szeroki świat stojący otworem.

Dotarłem wtedy do Francji, do Alp francuskich, do takiej drobnej miejsciny górskiej, do Villard de Lans. Naokoło były Alpy, pławiące się w śniegu i słońcu, bodące niebo

Nauczycielskiego ze Śląska za Olzą. Dyrektor Ernest Berger występował co niedzieli w miejscowym kościółku ze swym chórem gimnazjalnym. To była znana szeroko i daleko „polska msza święta”, jak ją nazywali Francuzi. Francuzi zaś zbiegali się zewsząd do kościoła, by słuchać polskich pieśni, z czego najwięcej uradowania miewał francuski ksiądz proboszcz. Miał bowiem wtedy kościół pełny, ludzie stawali nawet przed kościołem, ksiądz proboszcz zaś wychodził na ambonę i grzmiał z niej przeciwko wszelkiemu złu i nieprawości. Bo gdyby nie polski chór uczniowski, w kościele byłyby tylko babcie i trochę dzieci.

Potem nadszedł okres Bożego Narodzenia i polskie kołędy!

Wtedy już bywał kościół wypełniony do ostatka, przyjeżdżały z Grenoble wycieczki francuskie, rozchodziła się daleko sława polskiego chóru uczniowskiego i polskiej kołędy, ludzie dopraszali się, by ich wpuścić do sali szkolnej na próby śpiewu, przyjeżdżały jakieś delegacje wojskowe francuskie z prośbą o odpiewanie polskich kołęd dla żołnierzy francuskich, a ksiądz proboszcz, maly, zasuszony staruszek, zaciął dlonie z ukontentowania i twierdził, że nie ma na świecie porządniejszych ludzi, jak polska młodzież gimnazjalna w Villard de Lans.

Aż w końcu przyjechała jakaś delegacja francuskich akademików z Grenoble. Poszła do kościoła, może po pierwszy raz od kilkunastu lat, i zasłuchiwała się w polskie kołędy. Po nabożeństwie udała się do dyrektora Bergera. Naipierw chwaliła i chwaliła, a potem przystąpiła do miejsca do sprawy. Czy pan dyrektor mógłby im dostarczyć tekstu owych kołęd, lecz w języku francuskim. Czemu nie! Już się robi!... Do jutra będą mieli panowie wszystkie kołędy przełumaczone na język francuski. Nawet z rymami!... To dobrze. A czy można by nuty otrzymać do tych kołęd? A można!... Oto są!... I dostali nuty. A potem, czy pan dyrektor byłby tak łaskaw i urządził jedną lub dwie próby z nimi? Chętnie to uczynił dyrektor Berger. W ciągu tygodnia akademicy francuscy wyuczyli się polskich kołęd po francusku i wystąpili z nimi w Grenoble na sumie. I znowu stał się cud!... Gruchnęła bowiem wieść po mieście nad Iserą, że francuski chór akademicki będzie śpiewał polskie kołędy po francusku i mało pobożni grenobelczycy zbiegli się ogromną gromadą do katedry. I nie mogli się nadszwić. To polskie kołędy? Na prawdę polskie? No, pewnie, że polskie!... Dziwili się przeto, wdychali, rozpylali w zachwytach, a następnej niedzieli pojechali znowu wielką gromadą do jakiegoś innego miasteczka, by znowu słuchać polskich kołęd, śpiewanych przez francuskich akademików, którzy tam przyjechali na gościnny występ, zaproszeni przez tamtejszego księdza proboszcza i jakieś komitety śpiewackie. I tak wędrowali co niedzielę, śpiewali co raz w innym kościele, a przed każdym występem lojalnie ogłaszali, że to są polskie kołędy, najpiękniejsze na świecie. Tak pisali.

A jeżeli do takiego kościoła zabłąkał się przypadkowo jakiś polski „etranżer”, słuchał wiedzy zdumiony i słuchał, rósł w dumę patrząc na rozanielonych Francuzów, powieki zaś próżno przymykał mocno, pragnąc powstrzymać napływające lzy wzruszenia, gdyż w takiej dziwnie jasnej chwili widział się w swoim kościele w Polsce, wśród swoich, szczęśliwy i radosny.

Kołęda góralska

Oj, maluśki, maluśki
jako rękawicka,
Alboli też jakoby
kawalecek sinycka.

Cy nie lepiej by Tobie
siedzieć było w niebie,
Wszak Twój Tatuś kochany
nie wyganił Ciebie.

Tam Ty miałeś pościółkę
i miętkie pierniatki,
Tu Ci na to nie stanie
ubozuchnej Matki.

Tam kukielki zjadałeś
z carnuskom i miodem,
Tu się musis zasilac
samym tylko głodem.

Tam spijałeś ceśjaki
słodkie malmazyje,
Tu się Twoja gębusia
gorzkich łez napije.

Tam Ci zawse służyły
prześlicne janioly,
A tu leżysz sam jeden,
jak palusek goly.

Ej, co Tobie takiego,
mój Panie, się stało,
Zec się na ten kiepski świat
przychodzić zechciało.

Oj, gdyby jo jako Ty
tam królował sobie,
Nie chciolbym jo przeniędy
w tym spoczywać zlobie.

białymi iglicami, czyste i wolne. Miasteczko przysiadło na wyzniesie między dwiema ścianami i smęciło się przez wieki, połączone ze światem krętą drogą, wiodącą nad przepaściami, spadającą zakosami w dolinę Isery, drogą zdradliwą i trudną do zdobycia. W miasteczku tym schroniło się polskie gimnazjum. W gimnazjum zaś schroniła się polska młodzież, podobna do szarych, osierociałych ptaków, zapędzonych przez burzę na wyżynę Vercor do malutkiego miasteczka górskiego. Młodzieży patronował ślązak, matematyk z zawodu, z zamiłowania muzyk, ongiś założyciel znanego w Polsce Polskiego Chóru

Gwiazdy skrzą się w Bogucickiej kuźni

Na dębowym stole w izbie pana Włodzimierza leży list. Czerwienią się lśniąca pieczęć. Błyszczą czernią inkaustu na grubych laseczkach kunsztownie namalowanych literek. Literki zdają się podskakiwać z radości — wszak radosną zwiastują wieści! Pan Kazimierz, książę cieszyński, pisze do pana Włodzimierza Rudzkiego, kameralnego dzierżawcy włości i dóbr Mysłowice: „zwążywszy potrzebę Waszą i poddanych Waszych z włości Bogucic, Katowic, Brynowa, Dembu, Chorzowa i innych, do nich przynależnych, udzielamy Wam niniejszym piśmem pozwolenia na założenie kuźnicy we wsi Bogucice. Zaś w dowód Naszej łaski, hutnikom, w tejże kuźnicy pracującym, dajemy wleczną wolność od pańszczyzny od wszystkich opłat i danin, które jak wiadomo, przysługują naszemu Państwu, a mianowicie od pluga, od nierogaczyny, od kopalnictwa, od zaprzęgu...”

Na odwieczny przywiozł książęcy pacholik to piśmo. Po tem w nocy światło w izbie pana Włodzimierza nie gasło. Mistrz hutniczy, Jerzy Kleparski z katowickiego przysiółka, po raz ostatni radził z panem Włodzimierzem nad planami kuźnicy. Jakiego wielkiego stanie piec odlewny, kiedy będzie komora na rudę, a kiedy komora składowa na żelazo i naczynia. A na drugi dzień z rana stanęli robotnicy do pracy. Radzi, weseli, przecie

laną Rawę, uchwycili tak mocarnie, że zbliadła na półno i stwardniała na kamień. Furmanki chorzowskie wiozące rudę do kuźnicy Bogucickiej nie grzęzną już w błotach i wykołach.

— Trzeba i no konie w ręce twardo trzymać, aby nie ujeżdżały kopyciskami, i tak ani się obejrzyj, jak jesteś przed kuźnicą — mawiał Stanik Drzyzga.

A Stanik to umie. Młody jest przecie, idzie mu dopiero na osiemnasty rok, ale przy robocie i sprycie nikt go jeszcze nie wziął.

— Pędź z niego gospodarz całą gębą — bąkają we wsi. — Jak wywinie cepem raz jeden, to korzec złama usypie.

Ale Stanikowi nie w głowie gospodarka. Kuźnia mu się spodobała. Bywało, że przywiózł rudę, wyładował i zamiast do domu obrócić, przepadał na długie godziny w kuźnicy.

— Szczepanie, dajcie młota, nlech i no spróbuję!

Szczepan daje. Lubl chłopaka, lubl go całą kuźnią.

— Wal, Stanik, a mocno, nlech gwiazdy idą! — I gwiazdy szły, srebrne, migotliwie i siadały na ciemnym stroju kuźni...

— Dość, smykul! — Szczepan podchodzi szybko. — Mistrz idzie! Stań tam w kącie!

Na dużym placu przed bogucicką kuźnicą gromadzą się ludzie, wracający z kościoła. Rozprawiają głośno o uroczystej wotywie, o kazaniu.

— Powiadam wam, gdyby nasz dobrodziej był księciem panem — prawi Szczepan Bierzyski, — to każdy najlichszy kmiotek byłby wolny.

— Jużci, dla niego wszyscysmy równi, jak u Pana Bogal

— Dobrze by było na świecie, gdyby wszyskie pany były jako on! Obaczmy, jak nasz książę z Cieszyna patrzy na nas hutników. Doszło mnie, iż nasza hutnicza brat ma być uwolniona od wszystkich ciężarów...

— E, Szczepan, dajcie pokój! — mistrz Kleparski mruga znacząco na Bierzyską. — Po co mają zwiedzić się przed samą uroczystością, kiedy dotąd dla wielkiej radości zmilcza to przed nim pan Włodzimierz... Pan Rudzki z dobrodziejem już idą. Ustawcie się w koło hutniki, w pierwszym rzędzie i cichaćcie!

Na placu stoi dużo ludu. Od Bogucic i Katowic. Od Dębu i Chorzowa. Przyszli i z Mysłowic i z Bierunia. Są i od Łyomy. Stoją w uroczystej ciszy. Jak tam, w kościele, na sumie. Wtedy książę dobrodziej czytał z świętej ewangelii o aniołach, co zwiastują pokój ludziom dobrej woli... Te-



Gwiazda betlejemka rzuca złote strzały,
aby ludzkie serca światłem rozgorzały.
W betlejemskiej szopce Dzieciąteczko kwili,
aby się litości ludzie nauczyli.

Dłatego...

WANDA MALICKA

Jaśni aniołowie Bożą głoszą chwałę,
by się obudziły serca skamieniałe.
Na oścież otwarte drzwi biednej stajenki,
byśmy z pasterzami przed żłobkiem ukłękli.

z dnia na dzień wyczekiwali jeno tego książęcego zezwolenia; przecie już i drzewo i kamień wzleźli, a co gorliwszy chłop chorzowski przywiózł i kruszec ołowiano-srebrny i rudę żelazną. Proboszcz od św. Bartłomieja w Bogucicach towarzyszy mistrzowi kleparskiemu.

— Związajcie się, chłopcy! a rażno, a gębko! — pogaduje wesolo. — Jak nie będziecie młotrzeć, skończycie robotę przed pierwszym przymrozkiem.

— Skończymy, dobrodzieju, skończymy — odpowiada Szczepan Bierzyski, starszy kmiotek z Brynowa. — Jako zaczęliśmy w święto Narodzenia Najśw. Panienki, tak na gody już skry polecą z naszej kuźnicy!

— Prawie gada — odzywają się inni — dobrodziej już na gody czytać będą za nas, hutników, uroczystą wotywę!

— Dobrze się składa — myśli proboszcz rozradowany — że na święta Narodzenia Pańskiego przypadnie ich pierwsze hutnicze święto. Syn Boży przyniósł przecie równość ludowi swemu, jedno jest pastuch i bogacz. Święte Dzieciątko w tym roku Pańskim 1406 wolność i swobodę przyniesie w darze hutniczemu ludowi...

— Grudniowy mróz wyrównał i twardo udeptał rozmiękle w listopadzie drogi. Uchwycił w swe tęgłe obcegi szeroko po nizinie roz-

Stanik siada na złomie rudy. W oczach ma gwiazdy i w — sercu. Pełno srebrnych, migocących gwiazd.

— Nie będę gospodarzem — postanawia. — Ten machnię cepem i zakurzy całą siodolę, a tu miotłem się uderzy i skry idą jako te gwiazdy niebieskie!

— Co ty tu robisz?

Mistrz Kleparski nie pierwszy raz widzi młodego Drzyzgę. Nie ślepy, żeby nie poznać, jak ręce i serce chłopaka rwą się do młota.

— Kto ci pozwolił chwycić się tu roboty? — głos mistrza jest ostry, ale jego oczy patrzą z uciechą na mocną postać młodego, co zerwał się wystraszonego ze złomu.

— Przeboczcie — jaka się Stanik — rudę zwłozłem!

— I co? Spodobała ci się kuźnia, co?

— Zgadliście!

— Widzicie, chłopcy, co za smykul... Marsz mi stąd! Jak urosniesz, może i będzie z ciebie hutnik! A teraz do domu!

Konie idą stępa. Stanik wraca powoli. Nie spieszno mu. Smutno. Gorzko. Gwiazdy w sercu mu gasną, jedna po drugiej — wszyskie. Nie, ostała się jedna, malutka, iskierka nadziei.

— Daj, Panie Boże — modli się ta ostatnia migotliwym płomieniem — nlech Stanik zostanie hutnikiem!

raz pan Włodzimierz czyta o lasce książęcej, co hutnikom zwiastuje wolny, swobodny byt... W pierwszych szeregach podnoszą się radosne okrzyki na cześć księcia. Szczepan widzi, że niektórym dziwnie lśnią oczy... jakby w nie te srebrne płatki powpadały, co lecą z nieba, tak biyszczą... jeno Stanikowe oczy są ciche smutkiem... ale w jego sercu wciąż jeszcze pali się iskierka nadziei. Jasno się pali. Dzieciatko w stajence ożywiło jej blask. Mistrz Kleparski widzi Stanikowy smutek. I cieszy się.

Książę dobrodziej nakazuje ciszę. Pan Włodzimierz nie słończył jeszcze wszyskiego. Jeszcze ogłosi, którzy z kmiotek zostaną przyjęci w hutniczy stan. Ładają nazwiska: Kaszyca, Janda, Gaidas, Kulik, Szafanlec, tu i tam zrywa się krótki, radosny okrzyk, bo to serce człowiecze nleżak strzimać nie umie wielkiej radości — mistrz Kleparski nie odrywa wzroku od Stanika; cieszy się i czeka. Jest! Pan Włodzimierz czyta ostatnie nazwisko: Drzyzga Stanisław z Chorzowa.

Gwiazdka nadziei w Stanikowym sercu buchnęła nagłym płomieniem i zapaliła wszyskie inne gwiazdy, które wtedy, gdy Stanik wracał po raz ostatni z kuźni, pogasły. — Strzelili blaskiem przez oczy chłopca i błękną myślą jego do stajenki. Zawisły na sromianym dachu szopy i migocą Dzieciatko dziękczynienie młodego hutnika.

O szarym, mglistym świcie, niemożliwie wlokący się, „dalekobieżny” pociąg Warszawa — Białowieża, stanął przed wysokim, drewnianym pomostem. Halina wysiada i rozgląda się bezradnie dokoła. Nikt po nią nie wyjechał.

Na zadrzewionym podjeździe stacyjnym stoi kilka „drabczaków” — furek drabinastych z wynoszczonymi ze słomy, lnianą tkaniną przykrytym siedzeniem. Zaspany chłop w szarej, samodziłowej kurcie zapytuje flegmatycznie:

- A panienczka dokąd?
- Do Białego Lasku, pojeździecie?
- Daieeko, ale czemu nie, można...
- Ile wzmieciecie?
- At, pogodzimy się.

Za chwilę trzęsący niemiłosiernie wózek, minawszy dwa długie szeregi drewnianych domków miasteczka Białowieży, wyjeżdża na szosę biegnącą przez puszcę. Mróz szczypie w policzki.

— Jaka szkoda, że nie ma śniegu — myśli Halina.

Po obu stronach szosy wznoszą się ściany wysokopielnych drzew. Potężne konary dębów, zeschłym liściem odkryte, kryją się wśród wyniosłych chojarów. Zwarta ściana zamyka zazdrośnie tajemnicze wnętrza puszczy.

Po półtoragodzinnej podróży wózek wstacza się na podwórze nadleśnictwa w Białym Lasku. Czarne, wielkie wielkonożce ujadają radosnie, na wypródkę z dwoma łobuzami.

— Ciociu, nareszcie jesteście!
— Ciociu, jutro jedziemy do żubrów! Mamusia powiedziała, że jak tylko przyjeżdżesz...

— Dajcież ciotce zejść z wozu! — woła matka.

Miło i przytulnie wygląda drewniany domek. Otacza go ogród z wielkimi, rozłożystymi lipami i sad owocowy. Za obejściem gospodarskim widnieją pola, a dalej rozciąga się aż do horyzontu ogromna płaszczyna, szara teraz, ale w lecie pociągająca oczy soczystą zielenią bujnej trawy. Biada jednak temu, kto by chciał wędrować po tych pięknych łąkach. Okazuje się, że to olbrzymie, na kilkadziesiąt kilometrów rozciągnięte bagno. Nikor bezlitośnie wciągnie śmiałka w przepastne głębie. Tubylcy jednak i leśnicy umieją z nim współżyć. Z przedziwną zręcznością kroczą po wąskich, długich pniach, rzuconych na powierzchnię jako kładki, prowadzące na drugi brzeg, gdzie leżą osiedla ludzkie. Znajdą się i kochają a Nikorem również myśliwi, którzy w miejscach bardziej dostępnych, odziani w płócienną stroje i łapcie z tyka, brną po pas w rdzawym błocie. Czekają, aż nurkujący wśród zarośli pies wypłoszy słodko strwożonych kaczek, kurek wodnych lub rzadkich ptaków, batalionów, osobliwości puszczańskie. Przedziwne to ptaszki. Nieduże, na cienkich, kruchych nóżkach, delikatnej budowy. Przeseledne samczyki o różnobarwnym upierzeniu, nierzadko z czubkami na głowach, przypominają jakieś fantastyczne ptaki z waz japońskich.

Stwierdziła to Halina w muzeum przyrodniczym w Białowieży, dokąd na drugi dzień udała się ze swymi przyjaciółmi.

— Zobaczysz, ciociu, chociaż wypchanego rysia — mówi z ożywieniem mały Zbyszek — Nie masz pojęcia, jakie dzielne są nasze rysie! Przyjeżdżali tu na polowanie do puszczy jacyś ważni Niemcy. Najważ-

niejszy Niemiec nazywał się... nazywał się... jakoś tak dziwnie, jak... mamusiu?

— Goering. Puszcza gościła przedstawicieli niemieckiej dyplomacji — wyjaśnia matka.

— I wiesz, ciociu, ten najważniejszy Goering chciał koniecznie upolować rysia. Ale polski ryś wcale się nie dał Niemcowi. Pokazał mu się, jak ra złość, a kiedy on do niego wycelował, ryś zwał.

Istotnie, wśród okazów fauny puszczańskiej, zgromadzonych w muzeum, ujrzała Halina ślicznego, ogromnego kota, o żółtawej sierści w ciemne cętki, o olbrzymich oczach, z pędzelkami włosów w spiczastych uszkach. Obok paroszyły się żubry, jelenie, sarny, wilki, lisy, nieznanne okazy większych i mniejszych gryzoni puszczańskich, dalej gromady przeróżnego ptactwa, przepiękne kolekcje rzadkich owadów, dalej flora puszczy: zdjecia drzew olbrzymów, ciekawe grzyby drzewne, jakieś kwiaty tajemnicze, nigdzie poza puszcza nie spotykane.

Muzeum mieściło się w dawnym pałacyku myśliwskim, położonym w starym parku. Z parku powędrowało towarzystwo do rezerwatu żubrów.

— Idziemy do żubrów... do żubrów... — wesoło podśpiewuje Heniek — a żubrzy król nazywa się, ciociu, Borus i jest bardzo stary i bardzo zły.

Kilkanaście żubrów ma do swej dyspozycji kilka hektarów lasu, z dużymi połaciami polan. Ograda to potężny płot z wysokich, bardzo grubych desek. W stajenkach zakłada się do żobów pożywienie dla starych władców puszczy. Ogląda się ich z wysokiego pomostu. Właśnie na pobliskiej polanie spacerują mamy-żubrzyce z małymi. Z budowy przypominają nasze bydy domowe, ale szeroki, potężny kark, pokryty grstą grzywą, znamionuje niepospolitą siłę. Zjawia się i „żubrzy król”. Jest istotnie wspaniały. Ma wielką grzywę i brodę, mocne, groźnie zakrzywione rogi i zło, przekrwione oczy. Jest już podobno bardzo stary i wobec tego niedawno za zawrotną jakąś sumę kupiono w Szwecji młodego byka, stadnika. Zamknięto go w osobnej zagrodzie z mocnych desek, daleko od Borusa. Ale żubrzy król zwierzył rywała i w nocy wyruszył na rozrachunek z nim. Potężnym karkiem jak taranem rozwalil wszystkie zagrody i stanął do pojedynku z intruzem. W rezultacie młody byk, pokaleczony, ze złamaną nogą, musiał być nazajutrz dobit... Borus triumfował.

Halina musi jeszcze wysłuchać długiej historii o oswojonych misiach sprowadzonych do puszczy z Z. S. R. R. Począły sobie bardzo bezceremonialnie, puszczone samopas. Oto jeden wychodził na szosę, gdy kobiety wiejskie szły na targ. Zachodził cichutko kobietę od tyłu, brał ją w objęcia, a gdy z wrzaskiem wielkim wypuszczała z rąk koszyk, zwałniał ją z uścisku i najspokojniej rewidował zawartość koszyka racząc się serem, masłem, jajami...

Inny znów przyszedł kiedyś na podwórze leśniczówki, a zauważywszy carki gliniane suszące się na płocie, zdejmował wszystkie po kolei, zaglądał do środka, widocznie spodziewając się znaleźć coś dobrego, a widząc, że są próżne, sytematycznie trząsał nimi o ziemię.

Wielka atrakcja — to przemile młode łosiaki. Chłopcy wyciągali do nich ręce przez szpary w ogrodzeniu. Podchodziły bliutko na niezdatnych, wysokich nóżkach

i wydając zabawny, cienki pisk obwachiwały wyciągnięte ręce długimi pyszczkami, poobnymi do pysków konskich. Ale uszki, kształt głowy i wielkie, wilgotne oczy przypominały raczej małe cielaki. Przypominał się Halinie potężny łos-samiec, o wspaniałych, rozłożystych rogach, którego kiedyś obserwowała ze znacznej odległości, lekko i śmiało pędzącego, dzięki szerokim kopytom, po bezdennej bagnie.

— Mamusiu, mamusiu — doprasza się Zbyszek — pokazemy jeszcze cioci tarpany.

— A cóż to znowu za dziwo? — pyta Halina.

— W prostej linii potomkowie naszej rodzimej, polskiej rasy koni — wyjaśnia jej przyjaciółka. Przecie wszystkie wspaniałe araby czy angliki, którymi tak szczyca się nasi hołowcy — to obcy przybysze. Polski, mały, niepozorny konik, niezmiernie silny i wytrzymały, zachował się jeszcze na Wołyriu, skąd sprowadzono do białowieżskiego rezerwatu najczystsze okazy tej rasy.

W dużym ogrodzeniu uwiła się gromadka małych, rżskich koników, o myszajej sierści, z ciemną pręgą przez gzbiet. Długi ogon niemal zamyła ziemię, długa, niesfor-na grzywa spada na oczy.

— Ależ licznych wrażeń doznałam dzisiaj — śmieje się Halina.

— Zachowaj jeszcze siły na podziwianie „dzikiej puszczy” — odpowiada Jadwiga — Ta puszcza, którą widziałas dotychczas, nie robi takiego wrażenia. Rezerwat natomiast jest zawsze pełen dziwnego uroku. bo to obszar najdziksz.

Wkrótce wąską ścieżką wchodzą w ów ostęp puszczański, w tajemniczą głęb starodrzewu, gdzie dziwnie pachnie wilgocią. Pod rogami uginają się aksamitne poduszki mechów rozmaitych. Soją wyniosłe świerki-olbrzymy, świerki masztowe, o gładkich sztelistych pniach. Zmieszają się z gałęzi szarozielone brzozy porostów. A oto wy-krot — powalony potężny świerk, zamyka drogę. Rozłożyste korzenie rozczapierają się w jakiś potworny krąg. Nie wolno ruszać powalonego starca. Puszcza tutaj żyje i umiera samoistnie, nietknięta ręką ludzką.

— Pięknie tu — wzdycha Halina — ale o ileż piękniejsza jeszcze musi być puszcza w śriegul. Jaka szkoda, że go nie ma na Świętali.

Przecież i tego swego uroku nie poskąpiła puszcza gościowi. W sam dzień wigilijny okryły się stare drzewa śrieżnymi kołpakami, a olbrzymia, biała przestrzeń Nikoru skrzyła się i mieniła w słońcu.

W pierwszy dzień Świąt, w olbrzymich baranich kozuchach — bo mróz był siarczysty — ruszyło towarzystwo na wspaniałą sarnę po wyjeżdżonej szosie, wgłęb starej puszczy biegnącej...

— Stara puszcza... co tyle przeżyła i tyle pamięta... Niszczyli ją Niemcy w pierwszej wojnie światowej, wyciągając masowo i wywołując cerne dzewo do Vaterlandu. Niszczyła ją rie najlepsza początkowo gospodarka w Polsce niepodległej, nie oszczędziła i druga wojna światowa...

A teraz jakoś o niej cicho. Wobec olbrzymiej wagi problemów gospodarczych na Zachodzie, zapominamy trochę o bogactwach i urokach wschodnich naszych krańców. Dlatego właśnie przypominamy ten uroczny zakątek naszego kraju, gdzie nawet polski ryś nie dał się Niemcowi.



To pewnie było w drugie święto Bożego Narodzenia. Już dobrze nie pamiętam. Wróciłiśmy z nieszpórów i siedzieliśmy dookoła stołu w wielkiej izbie. W święta uroczyste wolno nam było bez specjalnej przyczyny przebywać w wielkiej izbie. Była nawet wtedy opalona. Zwykle tylko goście — i to lepsi, na przykład wuj Tomasz z Krakowa — mieli dostęp do „drugiej” izby. Co najwyżej jeszcze najstarszemu z nas, Leonowi, wolno było w tej reprezentacyjnej komnacie uczyć się słówek łacińskich i greckich, żeby mu smykł — niby młodsze rodzeństwo — nie przeszkadzały. To zresztą było jasne: jedynie owe klasyczne mowy starożytnych Greków i Rzymian odpowiadały dostojnej powadze „wielkiej izby”. Tam przecie stała uroczysta szafa, zdobna w misternie rzeźbione kulkі, na których goście, właśnie ci lepsi goście, wieszali swoje kapelusze w czasie wizyty. Tam stała czelogodna komoda — czelogodna naprawdę, bo pełno na niej było aniołów i świętych i książka na nie-

Mości gospodarzu

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika, i do niej piernika,
Hej koleda, koleda!

Chleba pytlowego i masła do niego;
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać;
Każ dać obiad hojny, boś pan bogobojny.
Hej koleda, koleda!

Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie;
I cząber zajęczy i do niego więcej.
Hej koleda, koleda!

Jędyk do podlewcy, Panie miłościwy,
I to czarne prosie, pomieści i to się:
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kie-
Hei koleda, koleda! [szonki.

Mości gospodarzu, o mowy szafarzu,
Każ dać butel winą, bo w brzuchu ruina;
Dla większej ofiary, daj dobrej gorzały.
Hej koleda, koleda!

Piwo będziem pili, będziem się cieszyli;
Nie czekaj ruiny, daj poleć słoniny;
Dla większej ochoty daj czerwony złoty.
Hej koleda, koleda!

Albo talar bity, boś Pan wyśmienity;
Daj i buty stare, albo nowych parę;
Daj i zupan stary i grosik do fary.
Hej koleda, koleda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ spichrze otworzyć i miechy nasporzyć;
Żyta ze trzy wory i wolu z obory.
Hej kołęda, kołęda!

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia;
Jagły jeśli macie, to nam korzec dacie;
Tatarki na kaszę, kocham przyjaźń waszą.
Hej koleda, koleda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę: każ dać masła łaskę;
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.
Hej koleda, koleda!

Moscia gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaz swoją łaskę: każ upiec kielbasę.
Którą kiedy zjemy, to podziękujemy.
Hej koleda, koleda!

leżała nabożna a gruba — prawdziwy ołtarz. Przed tym ołtarzykiem gromadziła się nieraz cała rodzina na wspólną modlitwę. W maju komoda zamieniała się w piękny ołtarz maryjny. Przy tejże komodzie Ludwik, licząc lat dwanaście, celebrował uroczyste nabożeństwo z prawdziwym kadzidłem, przyniesionym z zakrystii — legalnie czy nielegalnie, trudno dziś dociec — a ministrowali mu równieśnicy z sąsiedniego domu, Bola i Walekta. (Później, stojąc u ołtarza Plekarskiej Panienki, nieraz pewnie przypominał sobie komodę z wielkiej izby.) W izbie tej przechowywano fotografie rodzinne, gromnice, poświęcony dzwonek od burzy i wiele innych świętości i zabytków. I wisiał jeszcze na ścianie duży krucyfiks, przed którym w Wielki Piątek przez trzy godziny — od dwunastej do trzeciej — paliła się świeca. I kółdę przyjmowało się w tej izbie i podłoga cała czerwonym lakiem była powleczone — i w ogóle był to przedpokój nieba i nie wyobrażam sobie, by ksiądz czy król we wspólniejszej mógł mieszkać komnacie.

Do szczytu dostojęstwa dochodziła jednak wielka izba w dniu 24 grudnia. Wszak tu przeżywało się ową najcudowniejszą chwilę, o której marzyło się rok cały, na jawie i we śnie. Tu znajdowało się po wicherzy wigilijnej pod jarzącą choinką podarki od Dzieciątka. Jeżeli w zwyciężeniu dnia wolno było jeszcze z tej czy z owej przy czynny zejść do drugiej izby, to w dzień do niej wchodziło przed wiekiem. Tu było ogólnie uważane za zachwałę i „stokradz- two”, bo wtedy „aniołowie stroili choinkę”. I tylko ojciec i matka, którzy w żąłtych z aniołami przostawali stosunkach, mogli w dniu tym krzątać się w tej wonią wigilii napelnionej izbie.

Ale mnie się zapędzi! Miałem przecież opowiadać o ponieszpornym czasie drugiego dnia Bożego Narodzenia. Po niesporach zaraz robiło się ciemno. Nie dziwota — w grudniu. W domu matka stawiała na stole resztki wspaniałości z wigilijnej wleczery. Spożywaliśmy jednak bez zwyczajnego entuzjizmu: podała bowiem smakolików w tych dniach świątecznych większa była od popytu (— żebyż tak rok cały być mogło —), a poza tym dusza rwała nam się — do wielkiej izby. Tam zaświecimy choinkę i będziemy śpiewali — długo, długo, aż zaczną nam się kleić oczy... A pierniki i orzechy zabierzemy ze sobą i położymy na stole. Wtedy z tym większą będziemy śpiewali nabożnością!

Najpierw — dla zainaugurowania — będzie parę kołęd poważnych, kościelnych: obowiązkowe „Wśród nocnej ciszy”, potem „Gdy się Chrystus rodzi”, „Anioł pasterzom mówił” i może coś jeszcze. Ale potem przyjdą te drugie kołеды, te, których nie śpiewa się w kościele — pastorałki z kantyczek. A więc: „Cztery latam zawsze pasał w tej tu dolinie”, „Póinoć już była” i nader smaczkowita pastorałka „Mości gospodarzu, domowy szafarzy”, w której wylicza się wszystkie specjalizacje staropolskiej szpikarni i kołęda: „Do uóg Twoich się zbliżamy”, której

każdą zwrotkę w innym śpiewało się języku, co wypadło nad wyraz pocieszenie. I sto innych jeszcze kołęd. W każdym razie trzydziści na pewno. — Z jakąś niecierpliwością czekaliśmy, aż przyjdzie kolej na kołędę: „Dnia jednego o północy”, w której roilo się od Kubów, Earthków, Maćków i Kazimierzów. Przy tej bowiem kołędzie można było śmiać się zupełnie jawnie i bezkarnie. A któż by się też nie śmiał, gdy w pobożnej śpiewce o Pańskim Narodzeniu tak niebывale zachodzą słowa:

„A Maciek będzie stał n drzwi z obuchem,
bo się tam nie zmieści z swym wielkim
brzuchem”!

To miejsce imponowało nam niesamowicie! Gdy ojca nie było, powtarzaliśmy ów refren trzy- i czterokrotnie, zawsze z tym samym zapalem, dobitnie, z podbijaniem taktu. Tę rozkosz trzeba było wyczerpać do ostatka.

W zapale śpiewaczym nie usłyszeliśmy nawet, że w sieni robi się rumor. Naraz ktoś woła na schodach:

— Herody Idall!

W tej samej prawie chwili otwierają się drzwi, na progu ukazuje się „marszałek królewski” i zapytuje, czy zespół dramatyczny może wejść.

Matka udaje, że się waha. Coś baka, że pieniędzy nie ma.

Trwoga nas ogarniła na myśl, że mogliby odejść — ci ludzie z innego, cudownego świata!

— Puścić! Puścić! — wołamy błagalnie, z rozpaczą. Omal rąk nie składamy, jak do modlitwy.

— No, to wchodźcie już — decyduje się matka.

Chwałaż Bogu!

Teraz marszałek wchodzi na dobre i innym już głosem, głosem artystycznym rzecze:
— Proszę o krzesło dla króla Heroda!

Matka prędiutko wyciera fartuchem krzesło — to z przyzwyczajenia — i stawia je pośrodku izby.

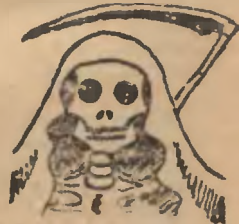
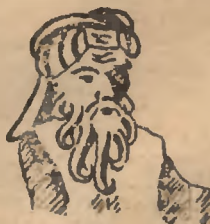
Zaraz ja marszałkiem weh-
i kładzowłosy anioł i zarzewnym m-
tenorem deklamuje splewnie:

— Gloria, Gloria in excelsis Deo!

Spod powiewnej sukni anielskiej wyzierały czarne spodnie. Poznać też, że anioł od wzięcia już się nie golił (wówczas spowodowało to nastrożenie mi temat do poważnych refleksji dogmatycznych). Duch niebieski trzyma w ręce skarbonkę. Młazalek dworu ani na chwilę nie spuszcza go z oka, by anioł przypadkiem nie wsunął przez rozłargnienie jakiejś monety pomiędzy głębołe fałdy swego anielskiego odzienia.

Tuż za aniołem wkracza do izby posuw-
 ście brodały majestat królewski z drewnia-
 nym berłem, w tekturowej koronie i w dlu-
 gim, koronacyjnym płaszczu przebogato zio-
 tyłnł papierkami zdobawm.

Majestat siada i z miejsca zaczyna się awantura: A że podobno jakiś nowy Król się narodził, nawet tutej królowie z dalekiej



krainy przyjeżdżali go witać i czy marszałek nie wie, co to za nowy Król, gdzie się urodził i w ogóle. Nie, marszałek nie wie.

— No, to jak się nie dowie, to będzie z nim kruch.

Marszałek truchleje. Stara się zblednąć.

— Czego jeszcze stoisz? — krzyczy nań srogi tyran.

Marszałek wobec tego odwraca się na pięcie i za dwie sekundy przyprowadza z ciemnej sieni starozakonnego kapłana. Kapłan wygląda, jakby go z biblijki wyciął.

Nowa indagacja: Jakże to z tym nowonarodzonym królem żydowskim, he?

Kapłan rozwija rulonik i kiwając przy każdym słowie urogaconą głową recytuje, że Mesjasz narodził się w Betlejem, w ziemi judzkiej. Odczytawszy święty tekst kapłan zmyka czym prędzej do sieni.

A Herod zaczyna szaleć. Wysła marszałka, by nie zwlekając pomordował betlejemskie działki. Ale w tym momencie wpada do sali tronowej wojownik turecki w czerwonym fezie z piórpuszem, dzwoni ostrogami, pobrzękuje szablą, podskakuje do Heroda i groźnie błyskając oczyma bez trwogi rzuca mu w twarz:

„Jam Turek zbrojny,
powracam z wojny,
nie pozwalam działek mordować!”

— Brawo! Brawo! — wołamy w duszy, bo cieszy nas śmiałe wystąpienie Turczyka.

Ale Herod zupełnie nie przejmuje się Turktem, nie słucha nawet tego, co tam polaniec mówi, bo słyszał to już dziś i wczoraj czterdzieści razy. Trudno wciąż się denerwować. Zresztą i Turek na serio nie przejmuje się sprawą. Po wygłoszeniu protestu nagle łagodnieje, odsuwa się dwa kroki w bok, opiera się o komodę i z doskonałą obojętnością obserwuje dalszy rozwój wypadków. Po co się będzie szarpał? Zdrowia szkoda! Powiedział swoje i zbyte. A poza tym sprawa i tak jest przegrana. Przecież od dwóch dni protestuje i protestuje w każdym mieszkaniu, a Herod i tak swoje robi. A zresztą jest poganinem i co go tam betlejemskie żydźlęta obchodzą i nowy Bóg katolicki! — Swoją drogą — protest wypowiedzieć musiał, jeżeli chce mieć udział w zyskach.

Marszałek tymczasem wraca i melduje królowi, że rozkaz wykonany.

Już też wślizguje się do izby straszliwy potwór piekielny, czai się przy ścianach, czolga się, syczy, zgrzyta zębami, targa łańcuchem, wywija kołczastym ogonem i korzystając z tego, że nieszczęsny król wygłasza właśnie nieco dłuższy monolog, dobiera się do leżących na stole pierników i wsuwa je bez żenady. Ano — diable manierki! (Wstyd się przyznać, ale przez moment czułem się dumny, że diabeł we własnej osobie zajada nasze pierniki!)

Wreszcie na diabła kolej. Przyskakuje do Heroda i wywijając mu nad głową widłami, wypomina mu wszystkie zbrodnie, zwłaszcza tę ostatnią z betlejemskimi niemowlętami.

Na to Herod chwytą się za głowę i mówi smętnie:

„Ach, biada, biada, mnie, Herodowi,
utrapienemu wielce królowi!”

Diabeł niewzruszony spóźnieją skruchą królewską woła do drzwi:

„Kostuś, Kostuś, siostró moja,
chodź tu do mnie, boś ty moja!”

Ale tu zaszła nieoczekiwana przeszkoda.

Śmierć zgadła się na schodach z jakąś znajomą panią, wyszła z nią aż na ulicę i tak się rozgadali, że śmierć zapomniała o swoim obowiązku.

Ale „Herody” nie stracili fantazji. Odbyli krótką szeptaną konferencję (wówczas konferencja ta wydawała mi się nieskończenie ważniejszą, niżli dziś konferencja Trzech czy nawet Czterech) i uchwaliłi — by nie niepokoić audytorium — zaśpiewać do czasu odszukania śmierci koledę: „Lulajże, Jezuniu”. Turek z aniołem śpiewali tenorem, a Herod z diabłem drugim głosem wórowali. Tak więc srogi Herod przynajmniej jeszcze na krótko przed śmiercią oddał chwałę Nowonarodzonemu — chociaż nie było to w programie.

W czasie śpiewania rzewnej koledy wchodzi śmierć srodze zawstydzona, nieporadnie wymachuje kosą i nie bardzo wie, co ze sobą począć wobec nieprzewidzianego intermezzo. Po chwili jednak, uznawszy widocznie, że nie wypada robić awantury w tak świętej chwili, przyłącza się do chóru śpiewających. Ale skoro tylko przebrzmiały ostatnie akordy pieśni, na Heroda przyszedł kres. Ciach, ciach! — wywinęła śmierć kosą w powietrzu i okrutny dzieciobójca padł na czerwono polakierowaną podłogę.

Odetchnęliś wszyscy z ulgą. To mu się słusznie należało. Sprawiedliwości stało się zadość. Wraz też przyskoczył do nieboszczyka duch ciemności i wrzasnął przeraźliwie:

„O Herodzie, za twe zbytki,
chodź do piekła boś ty brzydki.”

Niestety, po chwili Herodzisko podnosi się z podłogi i jak gdyby nigdy nic, śpiewa razem z aniołem i z diabłem, z Turktem i ze śmiercią, z kapłanem i z marszałkiem śmieszniejszą pieśń pożegnalną. Zerkał też co chwila na anielską skarbonkę, ciekaw, ile też matka do niej wrzuci.

Poszli.

W tej chwili dogasały świece na chołnce, a jedna gałązka zajęła się od płomienia. Rzucili się wszyscy gasić... A dym unoszący się z zagaszonej choinki pachniał pięknie od kościelnego kadzidla...

Gdy spojrzano się na wypalone świeczki na choince, nagle zrozumiało się, że skończyły się święta i zaraz kamień osiadł człowiekowi na piersiach. Dochodziła do świadomości ponura prawda, którą w wieczór drugiego święta miliony ludzi na całym świecie wypowiadają słowami:

— No, i już po świętach! Tyle przygotowań, tyle pracy, tyle radości i już po wszystkim.

Tak. Trzeba będzie wyjść z wielkiej, dośtojnej, czcigodnej izby do kuchni, a jutro będzie zwyczajny, powszedni dzień. Niel Nie zwyczajny. Przecież jeszcze „nie ma szkoiy”! Kocięta wstępuje w serce. Jeszcze czeka nas Święto Miodziaków i Sylwester z paczkami i Nowy Rok i odwiedzin księża z koledą, a w Nowy Rok może przyjdą o północy do domu mazykanci z trąbami, a po raz ostatni zabiśnie gwiazdka świąteczna szóstego stycznia, gdy zaśpiewamy: „Trzej Królowie jadą z królewską paradą, z dalekiej krainy do Dzieciny.” Narazie więc nie ma się jeszcze czym martwić. Jak to dobrze, że Święta Bożego Narodzenia nie kończą się po dwóch dniach na amen. Z wielką izbą nie żegnamy się przecie na zawsze. Jeszcze niejednej zaznamy w niej radości.



A wy, co mieszkacie teraz w „naszej wielkiej izbie” — pod numerem jedenastym — przyjrzyjcie się jej na chwilę uważnie i powiedzcie mi, czy ona jeszcze dziś jest dośtojna, czcigodna i radosna komnatą!

Eardzom tego ciekaw.

Polscy pastuszkowie

Dnia jednego o północy
Gdym zasnął w ciężkiej niemocy,
Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło,
Że wedle mej budy słońce świeciło.

Sam się czym prędzej porwałem,
I na drugich zawolałem:
Na Kubę, na Maćka i na Kaźmierza,
By wstali czym prędzej mówić pacierza.

Nie zaraz się podźwignęli,
Bo byli bardzo zasnęli:
Ale ich po trochu wziął za czuprynę,
By wstali przywitać Boga Dziecinę.

Kaźmierz bowiem wszystko słyszał,
Bo na słowie w budzie dyszał:
Ale nam od strachu nie chciał powiedzieć,
Na Maćka skazywał, ten musi wiedzieć.

Nu Macieju, ty nam powiesz,
Ponieważ ty sam wszystko wiesz:
Widziałem, widziałem dziwne widzenie,
Słyszałem, słyszałem Anielskie pienie.

Bo mi sam Anioł powiedział,
Gdym na słowie w budzie siedział:
Nie bój się, nie bój się, Maćku pastuszka,
I jać to i jać to jest Boski służka.

Niech weźmie Stasię fujarę,
A Szymek gołąbków parę;
A Maciek będzie stał u drzwi z obuchem,
Bo się tam nie zmieści z swym wielkim brzuchem.

Wbiegliśmy zaraz do szopy,
Uściskaliśmy Mu stopy:
Jam dobył fujary, a Kuba rogu,
Graliśmy co żywo na chwałę Bogu.

Pójdźmyż i my tam ostatni,
Czeka nas tam bał dostatni:
Pastuszków ochota, królewskie dary,
Które z rąk Jezusa będziemy brali.



Innemeuropeisk Mission (Misja międzyeuropejska), szwedzkie stowarzyszenie religijne o dużym zasięgu członkowskim, już w ciągu ostatnich lat wojny zainteresowało się szczególnie niedolą Polski, tak wyjątkowo nieszczęśliwej i wynędzniałej skutkiem kataklizmu, który w gruzy zamienił połowę Europy. Z chwilą kiedy dzięki akcji szwedzkiego Czerwonego Krzyża zostały wywiezione do Szwecji niefortunni kaźni niemieckich obozów koncentracyjnych, Innemeuropeisk Mission zwróciła znowu szczególnie baczna uwagę na wszystkich obywateli polskich, którzy znaleźli się w rozmaitych punktach zbiorczych na terenie tego gościnnego kraju.

Z jej inicjatywy i jej kosztem powstało wówczas schronisko polskie pod nazwą Vrigstadhemmet, w którym szereg Polek znalazło bardzo dobre, prawie sanatoryjne warunki bytu. Stało się ono ośrodkiem pracy intelektualnej i duchowej, w którym osoby, chcące się uczyć, a jednocześnie pożywać się w szczególnie przyjaznej atmosferze wszystkich cech i przytrych naleciałości obozowych, przechodziły pewnego rodzaju rekolekcje społeczne, które nieznacznie prawie przywracały je do dawnego poziomu człowieczeństwa i światopoglądu obywatelskiego. W Vrigstadhemmet zaczęłyśmy zapoznawać się z szwedzkimi urządzeniami socjalnymi, z ruchami robotniczymi i świetlicami młodzieżowymi, z wyższym szkolnictwem ludowym, z szwedzką polityką ludnościową, z kulturą, historią i geografią szwedzką, z poszczególnymi kierunkami i ruchami religijnymi itd. Konferencja Pol.-Szwedzka, zwolana również z inicjatywy I. M., która miała miejsce w jesieni ubiegłego roku w Vrigstadt, zapoznała wszystkich jej uczestników jeszcze ściślej z wszystkimi tymi zagadnieniami, omawianymi szczególnie pod kątem użyteczności ich na terenie Polski. Jednocześnie zaś przedstawiono nam po raz pierwszy całokształt akcji poszczególnych organizacji międzynarodowych dla pomocy i odbudowy zniszczonej wojną Europy. Ze strony szwedzkiej udział w konferencji wzięli wybitni przedstawiciele świata nauki, sztuki i techniki, ze strony Polski reprezentanci wszystkich obozów uchodźczych na terenie Szwecji w liczbie około 70 osób.

W początkowym okresie naszego pobytu w Szwecji zwróciła się I. M., jako pierwsza organizacja prywatna, z serdeczną i pełną współczucia odezwą do „Swoich przyjaciół polskich”, ofiarując swą pomoc w rozmaitych kwestiach osobistych, a przede wszystkim w ogólnej międzynarodowej akcji odbudowy naszej ojczyzny. W związku z tym właśnie zagadnieniem projektuje I. M. od dłuższego już czasu szeroką zakrojoną akcję pomocniczą, która by w oparciu o własny kraj macierzysty działała na terenie Polski przede wszystkim na korzyść ogromnej rzeszy dzieci bezdomnych i sierót.

W bezpośrednim nawiązaniu do powyższej akcji zainicjowano na krótko przed Gwiazdką w obrębie grona Koleżeńskiego Vrigstadhemmet „Jasełka” objazdowe pod protektorem I. M. Grono to razem z 8-osobowym t. zw. „Chórem z Orzęd” (pol. obóz męski na terenie Smalandii) miało dać kilka przedstawień w większych miastach szwedzkich i zapoznać ludność miejscową z owym tak bardzo polskim misterium średniowiecznym, grywanym jeszcze w 13 w. po wszystkich kościołach krakowskich. Jasełka nasze nawiązały do tradycji jasełek polskich w układzie Rydla, grywanych przez szereg lat wojennych w obozie

internowanych marynarzy naszych w Mariäfred pod Sztokholmem. Jasełka owe cieszyły się wówczas takim powodzeniem, że w dzień przedstawień długie szeregi samochodów prywatnych i oficjalnych zajeżdżały przed bramę obozu przywożąc całą tzw. śmietankę towarzystwa szwedzkiego z Sztokholmu oraz przedstawicieli poselstw zagranicznych: napływały tłumy ludności, ciekawej widowiska.

Jasełka zainicjowane we Vrigstadt ze względu na podobny brak funduszy i brak odpowiednich sił wykonawczych musiały się niestety ograniczyć do bardzo skromnego, laickiego poziomu. Wszakże biorące w nich udział koleżanki i koledzy, przejęci szlachetnym celem całej imprezy, starali się stworzyć coś najlepszego i włożyli w nie cały zapal młodzieńcy. Ponieważ zamierzano grywać jasełka według tradycji staropolskich przeważnie w kościołach, zatrzymano z układu Rydla tylko surowy szkielec, cztery główne sceny: Zwiastowanie, Pojawienie się Anioła pasterzom, scenę z Herodem. Pokusą i Śmiercią, oraz Narodzenie, a raczej żywy obraz przed stajenką w Betlejem. Jako jedyną wkładkę współczesną — tak charakterystyczną właśnie dla tego rodzaju polskich jasełek ludowych — dano obrazek sceniczny, ilustrujący obóz koncentracyjny: za ogrodzeniem z drutu kolczastego zbiera się grupa „Häftlingów” w pasiakach, z numerami i czerwonym trójkątem na piersi, z krzyżem na ukos naszytym na plecach, i zasiała pod szubienicą do smutnej a przebiegającej nadziei pełnej dumki o czasach, które przyjdą...

W inscenizacji jasełek główny nacisk kładziono na stronę wokalną i oświetleniową: odpowiednia gra reflektorów musiała zasłonić brak dekoracji, z których zrezygnowano zupełnie ze względu na to, że scena i dół były wszędzie miejsce przed głównym ołtarzem, kulisami zaś gotyckie, sklepiające się ku górze kolumny średniowiecznych kościołów w Linköping, Norrköping, Sztokholmie i innych miast szwedzkich.

Tłumy widzów, zapelniających w każdej nowej miejscowości świątynie i często nawet nie znajdujących pomieszczenie w jej obrębie, były nie tylko dowodem ogromnego zainteresowania ludności tego rodzaju nieznanym dotąd widowiskiem, ale zarazem wyrazem szczerzej sympatii, jaką na każdym kroku tutejsze społeczeństwo darzyło Pola-

ków. Prasa miejscowa przynosiła nazajutrz po widowisku długie i bardzo przychylnie opisy i komentarze historyczne.

Grupa objazdowa wszędzie przyjmowana była z prawdziwą i szczerą gościnnością szwedzką, przeważnie przez tak licznie w tym kraju reprezentowane stowarzyszenia młodzieżowe. Na noclegi zapraszano poszczególnych członków grupy indywidualnie. Najczęściej już na dworcu oczekiwało przyjeżdżających kilka pań i panów, którzy z góry zabierali po kilka osób do siebie, traktując ich tam jak najbliższych mile widzianych przyjaciół. Po każdym przedstawieniu przyjmowano uczestników w większym gronie towarzyskim obowiązkowo kawą z ciastkami, tortem i owocami, obdarowywano drobnymi upominkami i nawiązywano kontakty osobistych znajomości i przyjaźni.

W Sztokholmie rybalki nasi przyjmowani byli najuroczyściej. Na jasełkach polskich w Adolfs Frederickyrkan przy Sveavägen (jednej z pryncypalnych ulic stolicy) byli obecni przedstawiciele naszego poselstwa i Pol. Op. Społ., reprezentanci legacji zagranicznych oraz wybitne jednostki rządu szwedzkiego i świata nauki, którzy już podczas konferencji polsko-szwedzkiej w Vrigstadt dali wyraz swym sympatiom dla naszego narodu. Zaraz po zakończeniu misterium odbyło się oficjalne przyjęcie naszej grupy przez zarząd Szwedzkiego Związku Kobiet „Pokój i Wolność” (międzynarodowa organizacja kobieca), następnego dnia grono koleżeńskie zostało zaproszone na lunch do „ERSTA”, głównej siedziby szwedzkich diakonisek, gdzie w imieniu I. M. podziękował gronu za podjęte trudy i święte wyniki widowiska prezes tej misji i biskup Gotlandii Ysander.

Później odbył się staraniem Pol. Op. Społ. uroczysty bankiet w najpiękniejszym hotelu stolicy, Grand Hotel Royal, przy którym grała orkiestra wyłącznie utwory polskich muzyków klasycznych i współczesnych, wieczorem zaś Svenska Institutet w tymże samym lokalu podejmowała uczestników jasełek nonownym bankietem z przemówieniami Min. Dra Karniola, sekr. Instytutu Szwedzkiego oraz innych osobistości.

Finansowe wyniki jasełek objazdowych wyrażają się w cyfrze około 6 tys. kor., zebranych do dyspozycji Innemeuropeisk Mission na pomoc doraźną dla polskich sierót i dzieci bezdomnych.



Chodzi Jezus malutki

Noc grudulowa, śnieżycza, wiatr z północnej dmie strony,
tylko światło księżycza przez chmur pada zasłony.

Wyją wilki po lesie, drzy bór głuchy, sosnowy,
a wichura w dal nleśle grozę nocy zimowej.

W tę noc ciemną i groźną, co klr czarny rozpłna,
drogą śnieżną i mroźną łdzie mała Dzierżna.

Dziwny blask u Jej czoła promieniami się żarzy,
choć bez skrzydeł anioła, wdziek anielski ma w twarzy.

I podnosi rączeta ponad jasne swe czoło,
b.ogosiawiac zwierzęta i twór wszelki wokolo:

I te chaty wleśniacze, i te sady i drzewa,
i to dziciele, co placze, i to dzlewczę, co śplewa.

I ten krzyżyk przy włosce pochylony nad miedzą,
i tych ludzi, co w trosce swój powszedni chleb jedzą.

I tak kójac ich smutki z jasną gwiazdą nad głową,
chodź Jezus malutki w tę noc śnieżną, grudniową.

Wl. Belza.



PRZEGLĄD *Katolicki*

* **Dzwony polskie pod Hamburgiem.** Niedaleko Hamburga znajduje się skład dzwonów kościelnych, które Niemcy zrabowali podczas ostatniej wojny, by je przetopić na armaty. Znajduje się tam 8.903 dzwonów, których ogólna waga wynosi 3,5 tys. ton. Wśród nich najwięcej dzwonów pochodzi z Belgii (3.306). Na drugim miejscu figuruje Polska (2.415 dzwonów). Dzwony te są zwracane kościołom, z których pochodzą.

* **Nowi kardynałowie.** W Watykanie mówi się o mającym się odbyć w początku przyszłego roku konsystorzu papieskim, na którym Papież zamianować ma sześciu nowych kardynałów, by uzupełnić skład kardynałów do pełnej liczby 70. Przypuszcza się, że przyszli kardynałowie będą narodowości irlandzkiej, szwajcarskiej, amerykańskiej, czeskiej i włoskiej.

* **Nowa parafia na miejscu działania pierwszej bomby atomowej.** Powstała niedawno nowa parafia licząca około 3 tysięcy wiernych w miejscowości Los Alamos w południowej części Stanów Zjednoczonych, gdzie 16. 7. 1945 padła pierwsza próba bomby atomowej. Miejscowość ta była do niedawna zupełnie niezaludniona i dopiero w związku z doświadczeniami nad bombą atomową powstały w niej pierwsze osiedla ludzkie.

* **Australijski arcybiskup gości w Japonii.** Padio watykańskie doniosło, że do Tokio przybył na zaproszenie hierarchii katolickiej Japonii arcybiskup Sidney z Australii, celem dokonania przeglądu dorobku katolików tego kraju. Zwiedzi on tamtejsze instytucje wychowawcze oraz zakłady naukowe prowadzone przez katolików japońskich. Pobyt jego w Japonii potrwa 2 tygodnie.

* **Akcja katolicka w brytyjskich związkach zawodowych.** Z inicjatywy kardynała Gryfina zorganizowano w ramach brytyjskich związków zawodowych specjalne podkomitety akcji katolickiej. Krok ten wyrwie do-

nosy wpływ na rozwój moralno-kulturalny całej organizacji brytyjskich związków zawodowych. Podobne zrzeszenia istnieją już w Stanach Zjednoczonych.

* **Nowa matka generała Siostr Nazaretanek.** Ojciec św. Pius XII mianował siostrę Bożenę Staczyńską generalną przełożoną Siostr św. Rodziny z Nazaretu. Urodzona w 1883 r. siostra Staczyńska była przedtem przełożoną na prowincję zgromadzenia, Warszawy i Krakowa.

* **Intronizacja nowego arcybiskupa.** W dniu 8 grudnia odbyła się w kościele katedralnym św. Wacława w Pradze uroczystość intronizacji nowego arcybiskupa praskiego dr. Berana. W uroczystości wzięli udział członkowie rządu czechosłowackiego, korpus dyplomatyczny i generalicja. Intronizacji dokonał internuncjusz papieski, ks. dr mgr Rittler. Po obrzędzie premier Gottwald, reprezentujący równocześnie prezydenta republiki, złożył arcybiskupowi serdeczne gratulacje.

* **Jubileusz byłego nuncjusza apost. w Polsce.** Monsignore Philipp Cortesi, były nuncjusz apostolski w Polsce, obchodził niedawno temu nieoficjalnie w Watykanie uroczystość 25-lecia święceń biskupich.

* **Collins po raz drugi ambasadorem austriackim przy Watykanie.** Ojciec św. Pius XII przyjął na audiencji nowego ambasadora Austrii przy Watykanie dr. Colliusa, który Mu wręczył swe listy uwierzytelniające. Dr Collius był już na tym stanowisku przed 1938 r. i obecnie na nie powrócił.

* **355 księży diecezji chełmińskiej zginęło w czasie okupacji.** 355 księży zamordowali hitlerowcy w diecezji chełmińskiej. Żadna diecezja w Polsce nie poniosła tak wielkich strat, jeśli chodzi o księży, jak właśnie ta diecezja. 220 księży zginęło na posterunkach duszpasterskich zaraz w pierwszej fazie okupacji, 135 zaś wymordowano w obozach koncentracyjnych bądź w lochach gestapo.

* **Na Węgrzech rozpoczęto pierwsze kroki do beatyfikacji sługi Bożego, biskupa Tihamera Totha, znanego pisarza i kaznodziei zmarłego na krótko przed ostatnią wojną.**

Z życia Śląskiego Seminarium Duchownego.

4 października 1946 r. wróciło w mury seminarium śląskiego w Krakowie przeszło 60 alumnów śląskich, którzy opuścili je w dniu 4 września 1939 r. zdając na niebezpieczną wędrówkę na Wschód.

Alumni z radością zabrali się do wspólnej pracy nad odbudowaniem zniszczonego zupełnie seminarium. Prace rozpoczęto w maju 1946 r., w październiku już prawie całe seminarium było oddane do użytku. Dziś po energicznej, pełnej poświęcenia pracy, jeszcze trzecia część budynku czeka na fundusze i nowe siły. Z radością spoglądają na swoje dzieło alumni, wśród których obok przedstawicieli diecezji katowickiej, znajdują się również przedstawiciele Administracji Apost. opolskiej i wrocławskiej, niektórzy już bliscy wyświęcenia.

W ostatnich miesiącach seminarium przeżywało wiele głębokich i miłych uroczystości. A więc 17 listopada odbyła się uroczysta akademicka, w czasie której nadano J. E. ks. Biskupowi Gollewskiemu godność Protoktora Koła Naukowego Teologów Śląskich.

Dostojny gość przybył również do swoich Ślązaków 5 grudnia na miły wieczór Mikołajowy, urozmacony specjalnie nadęsaną gawędą Stacha Kropiciela.

W święto Niepok. Pocz. N. P. M. 8 grudnia odbył się uroczysty akt poświęcenia Śląskiego Seminarium Duchownego Niepokalanemu Sercu Maryi. J. E. ks. Biskup Bieniek w imieniu zebranych złożył ofertę i ślubowanie na ręce Królowej Kapłanów. W tym samym dniu przyjęto 18 nowych członków w poczet Środzkiej Mariańskiej, a wieczorem uczczono Niepokalaną piękną akademią.

SPOWIEDŹ

u Dzieciątka Jezus

„Panie mój! Choć stworzyłeś i niebo i ziemię,
Człowiek Ciebie zrozumie tylko w Betlejemie!
I nie strofuj mię zbyt, że dla mnie, człowieka,
Droga do Betlejemu tak była daleka,
Że bliższe mi się stały bezduszne bałwany.
Wśród nich najwzieteczniejszy, ten w mózgu ciosany
Ślepiec, głuch, co się Prawdy dopóty zarzeka,
Póki dziesięciu palców nie włoży w Jej rany,
Panie mój! Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
Serce ludzkie zapalisz tylko na Gulgocie!”

K. H. Rostworowski.



Wigilia w Gross-Rosen

Ostatnie święto Bożego Narodzenia — Wigilia. Cichy wieczór wigilijny, oświetlony przez pełnię złotego księżyca. Tysiące gwiazd, rozrzuconych po szaro-błękitnym niebie, spoglądały na pogrążone w grobowej ciszy baraki obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, zamykając w sobie resztki życia, tkwiące w wycieńczonych postaciach ludzkich.

Światła reflektorów, padające z baszt SS-owskich, położonych w koło całego obozu, błdziły po ulicach obozowych i przysrochłych do zbocza góry barakach, wglądając w najmniejszą zakątek, szukając jak zwykle ofiar.

Wieczór wigilijny — wzruszająca na wskroś chwila — potrafiła wzbudzić uczucia człowieczeństwa w największym bandycie z wyjątkiem katów SS-owskich.

Nie każdemu było danym, by kawalek zeschłego chleba stał się w ten wieczór oplatkiem wigilijnym.

Myśli wszystkich więźniów pomknęły tego wieczoru w dal, tam na wschód, zachód, północ czy południe — do ojczyzny, do swych rodzin, które spożywały może w tej chwili wicherzającą wigilię, w smaku ludzkiej nadziei powrotu nieobecnego a bliskiego sercom, nie wiedząc, iż w tej właśnie chwili może dopalają się jego szczątki w rozpalonym piecu krematoryjnym. Ten właśnie wieczór połączył nasze dusze i myśli z odległymi od nas, współcierpiącymi z nami rodzinami. Ten właśnie wieczór przedstawił nam naszą rzeczywistość, nasze katastrofalne położenie, wykazał tę szaloną niepojętą przez umysł ludzki różnicę między życiem ludzkim na wolności, a ołiarą, czekającą na swą śmierć za drutami, napiętymi prądem elektrycznym.

Straszliwe było to poczucie nicości człowieka, to poniżenie go przez drugich, to wykluczenie spośród żyjących, to odebranie mu

wszystkiego, poza ograniczoną krótką chwilą wolnego myślenia.

W ten wieczór spotkałem jednego z najlepszych moich kolegów obozowych, ks. franciszkanina, Klemensa Dwornika. Nie mieliśmy czasu na długie rozmowy. Oznajmił mi ks. Klemens, iż jutro w pierwsze święto Bożego Narodzenia odprawi potajemnie na bloku 17 w swojej skrytce mszę św., będzie spowiadał i udzielał Komunii św. Nazajutrz z rana udałem się do oddanych mi kol. kol. Ścierskiego Pawła, pochodzącego z Katowic i Rałwańskiego Floriana z Tych. Znanym działaczom społecznym i politycznym z czasów wolnościowych na Śląsku poleciłem proponowałam mi przez ks. Klemensa spowiedź i Komunię św. Z wielką radością, jakoby świadomości bliskiej śmierci i z nieopisaną wdzięcznością, razem ze mną oczekiwali przed blokiem 17-tym ks. Klemensa. Na tym to bloku zgromadzeni byli wszyscy księża, którzy mieli zostać przetransportowani do obozu koncentracyjnego w Dachau. Zauważywszy mnie Klemens wyszedł z bloku i oznajmił, że co chwilę jakiś SS-man, czy inny służalec na usługach zbiorów hitlerowskich wgląda do bloku, więc musimy być bardzo ostrożni, by przez nieuwagę nie popaść w większe nieszczęście i nie przyspieszyć sobie śmierci.

Ponieważ ks. Klemens nie znalazł żadnego wolnego kąta w bloku, podjął się spowiedzi na placu przed blokiem 17-tym. Udał się przed innymi, że spacerujemy i zajęci jesteśmy rozmową, wypowiadałem się. Po krótkiej udzielonej mi nauce, udaliśmy się do bloku i tam w jednym opróżnionym kącie, poza ułożonym stołem sienników, udzielił mi ks. Klemens Komunii św. (Konsekwował oplatek, który otrzymał od kogoś na wigilię). Po chwili opuściliśmy nasz kącik.

Ks. Klemens powtórzył to samo z kol. Radwańskim i Ścierskim. Młody, do trzydzie-

ści kilka lat liczący, ks. Klemens, pod wpływem przeżyć z na wpół osiwiałą głową, o zawsze pogodnej twarzy, był nam w najcięższych chwilach życia pocieszycielem, doradcą, opiekunem, niósł pomoc materialną, o ile było możliwym, i stałe duchową. Serce i duszą oddany swemu powołaniu, dziesiątkom innych więźniów udzielał nauk, spowiadał, udzielał Komunii św. 25 lutego 1945 r. po ewakuacji naszego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, zmarł w obozie koncentracyjnym Nordhausen kol. śp. Ścierski Paweł. Kol. Rałwański Florian nie daje żadnego znaku życia o sobie. Jego ówczesny stan fizyczny nie pozwala przypuszczać, by utrzymał się przy życiu wśród tak straszliwych warunków; poszedł na pewno w ślad za najlepszym kolegą swoim, śp. Ścierskim. Dzięki ofiarnemu poświęceniu się ks. Klemensa, zeszedł z tego świata zaopatrzeni w Sakramenta św. Dzisiaj spoczywają wolni od trosk w wiecznym spokoju. Nie tylko ich dusze zawdzięczają w tej chwili spokój wieczny ks. Klemensowi, ale i setki może innych. Jego nieustanna pomoc duchowa i, o ile sięgało to jego możliwości i materialna, na terenie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, utrwalała niejednego w wierze, w prawdzie Boskiej, skłoniła do ufności w lepsze jutro, nie pozwalając na zwątpienie. Dużo słabych w wierze więźniów na skutek doznawanych tortur i na widok masowo likwidowanego życia ludzkiego, powątpiewało w istnienie Boga, w Tego, który człowieka stworzył po to, by żył i pracował na chwałę Bożą. Dla tych był nauczycielem i drogowskazem, tym dodał otuchy ks. Klemens.

Obecnie z zacierpniętych ostatnio wiadomości dowiedziałem się, iż ks. Klemens pełnił służbę kapelana w jednym z obozów polskich, w strefach okupacyjnych na terenie Niemiec.

„Św. Mikołaj“ w gimn. św. Jacka w Katowicach

Gimnazjum prywatne im. św. Jacka w Katowicach obchodziło po raz pierwszy po okupacji, 15. XII. br. uroczystość św. Mikołaja z licznym udziałem rodziców, grona profesorskiego i młodzieży, a staraniem komitetu rodzicielskiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prot. Sławiński. Na program artystyczny wieczoru, przygotowany przez nauczycielstwo, złożyły się produkcje zespołu muzycznego uczniów gimnazjum, chóru uczniowskiego pod batutą prof. Lamparta, obrazek sceniczny i przybicie „Św. Mikołaja“ z orszakiem duszków.

„Św. Mikołaj“ przybył bogato zaopatrzony w upominki dla młodzieży i w dobrym nastroju; toteż jego uwagi, pouczenia i przestrogi słuchacze przyjmowali szczerymi wybuchami wesołości.

Pierwsze towarzyskie spotkanie grona rodzicielskiego i profesorskiego z udziałem młodzieży powitał w imieniu obojga Arcypasterzy, którzy nie mogli przybyć na nie, ks. wizyt. Dr Proksch.

W imieniu rodziców przemówił p. mec. Hofmuk-Ostrowski. Młodzież otrzymała poczęstunek kawą i ciastem. Nawigazanie bliższej łączności domu i szkoły na terenie gimn. św. Jacka jest miłym faktem dokonującym.

Święto Cechu Zdunów i Kaflarzy

Dnia 24 grudnia br. Cech Zdunów i Kaflarzy obchodził święto swoich patronów Adama i Ewy. W dniu tym o godz. 9.30 zostanie odprawione na intencję Cechu i Jego członków uroczyste nabożeństwo w kościele Przemienienia Pańskiego w Katowicach przy ul. Sokołowskiej (róg ul. Mickiewicza). Zbiórka uczestników przed kościołem o godz. 9.15. Wszyscy członkowie Cechu, czeladnicy i uczniowie, w czasie nabożeństwa powinni przystąpić do Komunii św.

Po nabożeństwie odbędzie się tradycyjny Oplatek w Sali Śląskiej, plac Wolności 3. Zarząd.

Wyprawki dla niemowląt

Zagadnienie opieki nad dzieckiem i matką wysuwa się w naszych powojennych warunkach na czoło państwowej polityki społecznej.

Do ważnych zadań z tego zakresu należy przede wszystkim pomoc kobietom ciężarnym w postaci wyprawki dla niemowląt. Pomoc pozornie skromna — nabiera poważniejszego znaczenia, gdy się weźmie pod uwagę, iż chodzi o dziesiątki tysięcy kobiet, zamieszkanych po wsiach i miasteczkach, dla których wypawka dla niemowlęcia staje się najcięższą pierwszą zwiastunem higienicznego postępu i zyciowej troski o los matki i dziecka.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podejmując tak ważną akcję pragnie, by wyprawki dotarły do kobiet ciężarnych w jak najszerszym zakresie do najodleglejszych osad wiejskich i środowisk robotniczych. Wyprawki przydzielane będą bezpłatnie.

Podziękowanie

Za laski odebrane i wysłuchane prośby: Najśw. Sercu Jezusowemu, Sercu Maryi, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Andrzeja Boboli, św. Antoniemu składają: Rodzina Tabor, Mikołaj — R. Szapowa.

Wszystkim naszym ofiarodawcom, którzy tak skutecznie pomagają nam zawsze w pracy dla najbardziej potrzebujących, składamy serdeczne życzenia pokoju Bożego i wszelkich lask Boskiego Dzieciątka. — Wydział Parafialny Caritas przy kościele Mariackim w Katowicach.

OD ADMINISTRACJI

Następny numer „Gościa Niedzielnego“ z datą 5-go stycznia ukaże się w poniedziałek 30 grudnia br.

W dniach poświęconych można odbierać w Administracji kalendarz, który już wyszedł z druku.

Polichromie kościołów, obrazy ołtarzowe i inne wykonuje i restauruje: Wojciech Podlaszewski, Sosnowiec, Czysta 8.

Sprzedam dom w Katowicach. Oferty pod „Okazję“ do Administracji „Gościa Niedz.“, Katowice, ulica Warszawska 58.

CHRZEST PIERWSZEGO ŚLĄZAKA.

W pierwszej połowie X wieku przybył z południa na ziemię śląską pierwszy wysłannik wiary Chrystusowej. Przewędrowawszy góry Sudety zjawił się w okolicy Nysy. Ciemna noc zastała go w gęstym lesie, w którym błądził długo nie mogąc natrafić na żadną drożynę. Usiadł zmęczony na kamieniu, oparł się o pień wyniosłego dębu i postanowił spędzić noc na modlitwie i czuwaniu.

Nagle uszu jego dobiega jakiś dźwięk. Nasłuchuje... dźwięk nie ustaje. Zrywa się przeto i idzie w kierunku, skąd dochodzi ów odgłos. Wkrótce staje przed kuźnią, w której barczysty mężczyzna kuje żelazo. Kowal zobaczywszy nieznanego w długim, dziwnym ubraniu, przerywa pracę i ciekawie dopytuje, kim jest i skąd przychodzi. W trakcie rozmowy nabiera zaufania do obcego i zgadza się go przenocować.

Nad ranem budzą misjonarza płacz i okrzyki rozpacz w sąsiedniej izbie. Biegnie tam szybko pytając, co się stało.

— Wędrowcze, — odpowiada zrozpaczony kowal — swym przybyciem ściągnąłeś nieszczęście na mój dom. Dziś w nocy moja żona powiła syna.

— I to uważasz za nieszczęście? — ze zdumieniem pyta misjonarz.

— Jako obcy nie zrozumiesz tego — odrzekł zgnębiony ojciec. — Nie wiesz, że kapłani nasi nakazują każdego pierworodnego syna ofiarować straszemu bogu — smokowi, którego ołtarz znajduje się w tym lesie. Jutro krew mego syna popłynie na tym ołtarzu. I co mam począć teraz nieszczęsny? O, gdyby to była córka!

I biedny ojciec załamał ręce z rozpacz. Misjonarz patrzył ze współczuciem na biednych, ciemnych ludzi. Chciał gorąco im pomóc.

— Słuchaj, — rzekł do ojca — a gdybyscie odmówili tej ofiary?

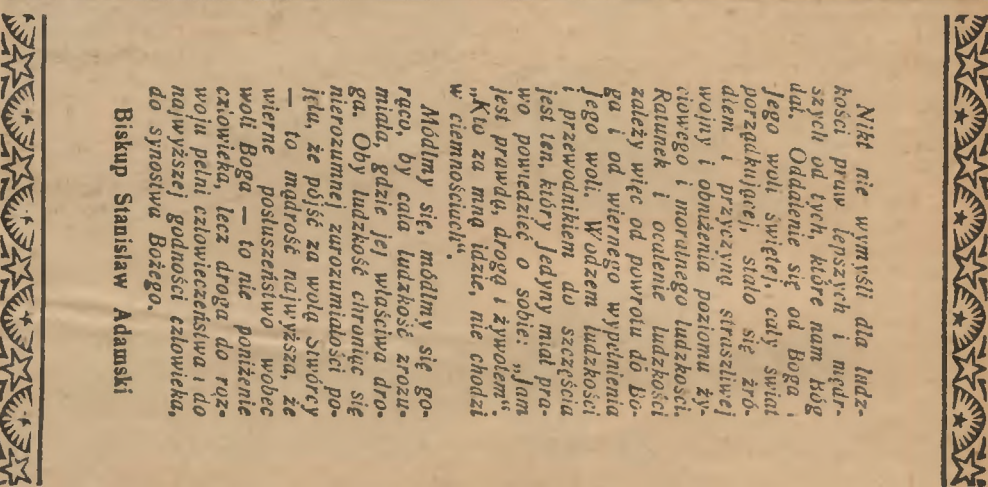
— Tego nam nie wolno — z rezygnacją odparł kowal. — Nasz bóg jest straszny i mściwy. Prześladowałby nas do końca życia.

— Słuchajcie, — rzecze na to sługa Chrystusa — opowiem wam o innym Bogu, dobrym i miłosiernym, który kocha wszystkich ludzi, a nikogo nie prześladowa. Mój Bóg jest potężniejszy od wszystkich waszych bogów. Przekonam was, że z Jego pomocą zniszczę potęgę waszego złego bóstwa, a wam ani dziecku nic złego się nie stanie. Pozwólcie tylko, bym oddał waszego synka memu Bogu pod opiekę.

Z niedowierzaniem słuchano słów misjonarza, ale chęć ocalenia dziecka przemogła nieufność. Matka dała niemowlę w ręce misjonarza. Ten poszedł z nim nad pobliską rzeczułkę, nabrał wody w dłoń, połał nią główkę dziecienia i wyrzekł: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.”

I tak został ochrzczony pierwszy Ślązak. Oddając go w ręce rodziców rzekł kapłan:

Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień
1 Cz Święto pracy 2 P Atanazy, Zygm. 3 S NMP. Kr. Kor. P. 4 Niedz. po Zmarw. Pańsk. 4 N Znal. s. Krz. ① 5 P Pius V, Irene 6 W Jan w oleju 7 Sr Florian m., Dom. 8 Cz Stanisław, b. m. 9 P Sv. zwyciężs. wd 10 S Antonin, Izydor 5 Niedz. po Zmarw. Pańsk. 11 N Mamert b. w. 12 P Ner, Pankr. ② 13 W Robert b., Serw. 14 Sr Bonifacy m. 15 Cz Wniebowst. P. 16 P Andrzej Bobola 17 S Paschalis w. 6 Niedz. po Zmarw. Pańsk. 18 N Iwo, Feliks K. 19 P Piotr Celest. ③ 20 W Bernardyn w. 21 Sr Jan Nepomucen 22 Cz Julia p. m., Emil 23 P Krysyp z Wit. 24 S Wspomoż. NMP. złotone Świątki 25 N Zest. Duch. Św. 26 P Ron. Świątk. ④ 27 W Beda dokt. 28 Sr August. Cerm. ⑤ 29 Cz Magd. de Paz. 30 P Feliks, Ferd. ⑥ 31 S Aniele, Petr. ⑦	1 Niedz. po Zest. Duch. Św. 1 N Trójcy Przen. 2 P Sadok i tow. m. 3 W Kłotylda kr. ⑧ 4 Sr Franciszek Kar. 5 Cz Boże Ciało 6 P Norbert b. w. 7 S Robert op. 2 Niedz. po Zest. Duch. Św. 8 N Medard, Gotard 9 P Prym, Felicjan 10 W Maigorz. S. Bog. 11 Sr Barnabasz ap. 12 Cz Jan z Fakundy 13 P N. Serce P. Jez. 14 S Bazyli W. b. w. 3 Niedz. po Zest. Duch. Św. 15 N Jolenta, Wit 16 P Alina, Julia 17 W Germana, Ad. ⑨ 18 Sr Efreim, Marek 19 Cz Juliana Falk. 20 P Sylwery pap. 21 S Alojzy w. 4 Niedz. po Zest. Duch. Św. 22 N Paulin b. w. 23 P Marian Egn. w. 24 W Jan Chrzczel ⑩ 25 Sr Wilhelm op. 26 Cz Jan i Paweł m. 27 P Władysław kr. 28 S Leon II p., Iren. 5 Niedz. po Zest. Duch. Św. 29 N Piotr i Paweł ap. 30 P Wsp. s. Pawła	1 W Przen. Krwi P. J. 2 Sr Nawiedz. NMP. 3 Cz Leon p., Alf. ⑪ 4 P Ireneusz, Beta 5 S Antoni Zacc. w. 9 Niedz. po Zest. Duch. Św. 6 N Izajasz pror. 7 P Cyryl i Metody 8 W Elzbieta kr. P. 9 Sr Weronika Giul. 10 Cz 7 Braci męcz. ⑫ 11 P Pius I p., Petag. 12 S Jan Gwalebert p. 7 Niedz. po Zest. Duch. Św. 13 N Anaklet, Małg. 14 P Bonawentura b. 15 W Henryk ces. 16 Sr NMP. Szkapl. 17 Cz Aleksy w. 18 P Szymon z Lipn. 19 S Win. à Paulo 4 Niedz. po Zest. Duch. Św. 20 N Czesław w. 21 P Prakseda p. 22 W Święto Niepodi. 23 Sr Apolinary b. m. 24 Cz Kunegunda ⑬ 25 P Jakub ap. 26 S Anna m. NMP. 9 Niedz. po Zest. Duch. Św. 27 N Pantaleon, Nat. 28 P Innocenty 29 W Maria S., Beatr. 30 Sr Abdon i Sen. 31 Cz Ignacy Loyola	1 P Piotr w ok. ⑭ 2 S NMP. Anielska 10 Niedz. po Zest. Duch. Św. 3 N Znal. s. Szczep. 4 P Dominik w. 5 W NMP. Śnieżna 6 Sr Przemienienie P. 7 Cz Kajałan w. 8 P Cyryl i Larg. ⑮ 9 S Jan Wianey 11 Niedz. po Zest. Duch. Św. 10 N Wawrzyniec m. 11 P Tyburey i Zuz. 12 W Klara p. 13 Sr Hippolit, Kassjan 14 Cz Euzebusz 15 P Włdwz. NMP. ⑯ 16 S Joachim, Roch 12 Niedz. po Zest. Duch. Św. 17 N Jacek w. 18 P Agapit, Helend 19 W Jan Eudes, Ben. 20 Sr Bernard op. 21 Cz Joanna wd. 22 P Tymoteusz m. 23 S Filip Benic. ⑰ 13 Niedz. po Zest. Duch. Św. 24 N Bartłomiej ap. 25 P Ludwik kr. fr. 26 W NMP. Jasnog. 27 Sr Józef Kal. Cez. 28 Cz Augustyn b. d. 29 P Ściegie s. Jana 30 S Róża z Limy p. 14 Niedz. po Zest. Duch. Św. 31 N Rajm., Rutina ⑱



Nikt nie wymyślił dla ludzkości praw lepszych i miłszych od tych, które nam Bóg dał. Oddanie się od Boga i Jego woli świętej, cały świat porzucił, stało się źródłem i przyczyną straszliwej wojny i obłąkania poziomu życia i moralnego ludzkości. Ranne i ocienione ludzkości zostały więc od powrotu do Boga i od wiernego wypełnienia Jego woli. Wódzem ludzkości i przewodnikiem do szczęścia jest ten, który jedyny miał prawo powiedzieć o sobie: „Jestem prawdą, drogą i żywotem”. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach.”

Modlmy się, modlmy się goręco, by cała ludzkość zrozumiała, gdzie jej właściwa droga. Oby ludzkość chroniąc się nierozumnie zrozumiłaś pojęciu, że pójść za wólcą świętą — to mądrość najwyższą, że wiernie posłuszeństwo wobec woli Boga — to nie pozbawienie człowieka, lecz droga do najwyższej godności człowieka, do synostwa Bożego.

Biskup Stanisław Adamski



KALENDARZ KIESZONKOWY

GOŚCIA
NIEDZIELNEGO

1947

Styczeń	Luty	Listopad	Grudzień	Wrzesień	Pazdziernik	Marzec	Kwiecień
1 Sr Nowy Rok 2 Cz Imię Jezus 3 P Genowefa p. 4 S Tytus b. w. Niedziela po Nowym Roku 5 N Telesfor, Emilj. 6 P Trzech Króli 7 W Lucjan w. 8 Sr Marcjanna p. 9 Cz Seweryn op. 10 P Juljan m. 11 S Hygin, Honor. Niedziela po Obj. Pańsk. 12 N Arkadiusz m. 13 P Weronika 14 W Hilary, Feliks 15 Sr Paweł pust. 16 Cz Marcell p. m. 17 P Antoni opat 18 S Kat. s. p. w. Rz. Niedziela po Obj. Pańsk. 19 N Marus i t. m. 20 P Fabian i Sebast. 21 W Agnieszka p. m. 22 Sr Winc. i Anest. 23 Cz Rajmund w. 24 P Tymoteusz b. m. 25 S Nawr. i Paweł Niedziela po Obj. Pańsk. 26 N Polikarp b. m. 27 P Jan Ziotosty 28 W Piotr Nol. 29 Sr Franciszek S. z 30 Cz Martyna, Hiac. 31 P Jan Boko	1 S Ignacy, Brygida Niedziela Starozapustna 2 N Oczyszcz. NMP. 3 P Błażej b. m. 4 W Andrzej Kors 5 Sr Agata p. m. 6 Cz Tytus b. Dor. p 7 P Romuald op. 8 S Jan z Maty w. Niedziela Mięsoпустas 9 N Cyryl Aleks. d. 10 P Scholastyka p. 11 W Obaw. NMP. 12 Sr 7 Zatoż. Serwit 13 Cz Aniela z Fol. i 14 P Walenty k. m. 15 S Faustyn i Jow. Niedziela Zapustna 16 N Julianna p. m. 17 P Konstancja b. 18 W Symeon b. m. 19 Sr Popielec, Kont. 20 Cz Leon b. m. 21 P Maksymil. b. 22 S Kat. s. p. w. Ant. Niedziela Postu 23 N Piotr Damian b. 24 P Maciej ap. 25 W Anastazja 26 Sr Małg. z Kort. i 27 Cz Gabriel Poss. 28 P Rom., Teofil i d	1 S Wszystk. Święt. 23 Niedz. po Zest. Ducha Św. 2 N Dzień Zaduszny 3 P Hubert b. 4 W Karol Bor. h. i 5 Sr Zachar. i Elzbi. 6 Cz Leonard w. 7 P Engelbert, Adolf 8 S Ida, 4 Meczcz. 24 Niedz. po Zest. Ducha Św. 9 N Teodor i Orest 10 P Andrzej z Aw. 11 W Marcin b. w. 12 Sr 5 braci Pol. m. 13 Cz Stanisław K. 14 P Józefat b. m. 15 S Albert Wielki 25 Niedz. po Zest. Ducha Św. 16 N Cetrudya, Edm. 17 P Salomea, Gzen. 18 W Półw. Guz. i A. 19 Sr Elżbieta wd. 20 Cz Feliks Wal. 21 P Ofiarow. NMP. 22 S Cecylia p. m. 26 Niedz. po Zest. Ducha Św. 23 N Klemens p. m. 24 P Jan od Krzyża 25 W Katarzyna p. m. 26 Sr Sylwester op. 27 Cz Leonard i P. 28 P Rufina m. 29 S Saturnin m. Niedziela Adwentu 30 N Andrzej ap.	1 P Elżbieta, Mar. 2 W Błhara p. m. 3 Sr Franciszek Ks. 4 Cz Barbara p. m. i 5 P Piotr Chr. Sab. 6 S Mikolaj b. w. Niedziela Adwentu 7 N Ambroży b. 8 P Niep. Poczt. NMP. 9 W Leopolda, Wal. 10 Sr NMP, Lorel. 11 Cz Damazy p. w. 12 P Aleksander 13 S Lucja, Otylia p. 3 Niedziela Adwentu 14 N Spirydion b. m. 15 P Walentyn, Edita 16 W Euzebiusz b. m. 17 Sr Łazarz b. m. 18 Cz Oczeki w. NMP. 19 P Tymot., Maura i 20 S Pelagia 4 Niedziela Adwentu 21 N Tomasz ap. 22 P Wiktorin, Zenon 23 W Flawian p. m. 24 Sr Adam i Ewa 25 Cz Boże Narodz. 26 P Szczepan Im. i 27 S Jan ewang. Niedziela po Bożym Narodz. 28 N Młodziankowic 29 P Tomasz b. m. 30 W Eugeniusz, Sab. 31 Sr Sylwester, Mel.	1 P Bronisława 2 W Stefan kr. weg. 3 Sr Izabela 4 Cz Rozalia p. 5 P Wawrzyniec J 6 S Zachariasz pr. i Niedz. po Zest. Ducha Św. 7 N Melchior Grodz 8 P Narodz. NMP. 9 W Gorg., Piotr Kl. 10 Sr Mikolaj z Tol. 11 Cz Emilian, Furgula 12 P Imieria NMP. 13 S Aureliusz b. Niedz. po Zest. Ducha Św. 14 N Porw. i. Krz. 15 P NMP, Bolesna 16 W Kornei, Eufemia 17 Sr Bilzyny, Franc. i 18 Cz Józef z Kup. 19 P Januarius b. m. i 20 S Eustachiusz Niedz. po Zest. Ducha Św. 21 N Mateusz ap. 22 P Tomasz Maur. d 23 W Linus, Tekla 24 Sr NMP, od wyk. n. 25 Cz Władysław z G. 26 P Cyprian, Just. 27 S Kosma i Dam. Niedz. po Zest. Ducha Św. 28 N Wacław kr. m. 29 P Michał Arch. 30 W Hieronim d.	1 Sr Jan z Dukli 2 Cz Aniołów Stróż. 3 P Teresa od Dz. J. 4 S Franciszek z A. Niedz. po Zest. Ducha Św. 5 N Placyd i tow. 6 P Brunon, Artur i 7 W NMP, Rożanc. 8 Sr Brygida wd. 9 Cz Jan Leonard 10 P Franciszek B. 11 S Macierz. NMP. 28 Niedz. po Zest. Ducha Św. 12 N Maksymilian 13 P Edward kr. 14 W Kalikst p. 15 Sr Jadwiga ślaska 16 Cz Teresa, Gornard 17 P Małgorz. Alac. 18 S Łukasz ewang. 21 Niedz. po Zest. Ducha Św. 19 N Piotr z Alkant. 20 P Jan Kaniy, Irena 21 W Urszula i tow. d 22 Sr Kordula p. 23 Cz Seweryn 24 P Rafał Archaniol 25 S Kryspin 22 Niedz. po Zest. Ducha Św. 26 N Chrystus Król 27 P Sabina p. m. 28 W Szym. i Tad. i 29 Sr Narcyz., Einzeb. 30 Cz Zenobiusz m. 31 P Lucylla p. m.	1 S Albin, Anton. i 2 Niedziela Postu 2 N Helena, Amalia 3 P Kunegunda ces. 4 W Kazimierz kr. w. 5 Sr Wacław m. 6 Cz Perpet., Fel. 7 P Tomasz z Akw 8 W Wincenty Kadł. 3 Niedziela Postu 9 N Franciszka Rz. 10 P 40 Meczczn. iów 11 W Pelag., Kat. Ron. 12 Sr Grzegorz W. p. 13 Cz Krystyna p. 14 P Matylda ces. i 15 S Klemens Dw. 4 Niedziela Postu 16 N Eufrozyna p. 17 P Jan Sarkander 18 W Cwyl Jeroz. d. 19 Sr Józef Obs. NMP. 20 Cz Klaudia, Euf. 21 P Benedykt Op. 22 S Paweł b. Niedziela Paschy 23 N Katarzyna Szw. 24 P Gabriel Arch. 25 W Zwiast. ow. NMP. 26 Sr Ludgier b. w. 27 Cz Jan Damasc. 28 P Jan Kapistr. 29 S Faustazj op. Niedziela Palmowa 30 N Jan Klimak 31 P Balh., Kornelia	1 W Teodora m. 2 Sr Franciszek z P. 3 Cz W. Czwartek 4 P W. Piątek 5 S W. Sobota Zmarli wchwal. Pańskie 6 N Wierenne 7 P Pon. Wielkcn. 8 W Dionizy b. w. 9 Sr Maria Klenfas 10 Cz Ezechiel pr. 11 P Leon W. p. w. 12 S Juliusz p. Wikł. Niedz. po Zmarliw. Pańsk. 13 N Hermenquid i 14 P Justyn. Walery 15 W Anastazja m. 16 Sr Benedykt Labr. 17 Cz Anicet, Rudolf 18 P Apoloniusz m. 19 S Jerzy b. m. Niedz. po Zmarliw. Pańsk. 20 N Teodor W 21 P Arzelm b. m. 22 W Soter i Kalus m. 23 Sr Worlech b. m. 24 Cz Fidelis m. 25 P Marek ew. 26 S NMP. Dob. R. d Niedz. po Zmarliw. Pańsk. 27 N Piotr Kanizy 28 P Paweł od Krz. 29 W Piotr m. 30 Sr Katarzyna Sien.

— Oto ofiarowałem twego syna me-
mu Bogu nie po to by umarł, lecz że-
by żył tu na ziemi i kiedyś po śmierci
w wiecznej szczęśliwości.

Potem udał się do lasu i roztrzaskał
na drobne kawałki posąg i ołtarz bo-
żka pogańskiego. Strach padł na rodzi-
ną kowala. Gdy się jednak przeko-
nali, że złe bóstwo zemścić się nie
może, z ulgą dziękowali swemu wy-
bawcy. Wiedząc rozeszła się po okolicy
i wkrótce zbiegli się licznie Słazacy,
by słuchać słów misjonarza o dziw-
nym Bogu, który jest dobry i miło-
sliwy, a kocha wszystkich ludzi.

(Opr. A. G.)

KOLEDA

W mroź grudniowy srogi
W stajence ubogiej
Blysnęło, zażrzmiało!
W Judzkim Ballelemie
Zeszedł Bóg na ziemię
I wdział ludzkie ciało!

Pierwsi Go uczeili
Pastuszkowie mili
Piosenką, piosenką.
Wraz z osłem i wołem
Wielbili Go społem
Z Najświętszą Panienką.

Potem przyszli króle.
Każdy niósł w szkatule
Swe dary, swe dary,
Hej, Polacy, a my,
Jakiż my Mu damy
Ofiary, ofiary?

Nieśmy dusze czyste
A serca cwiniste
W piersi swej, w piersi swej,
Nieśmy czyny dobre,
Madre, dziełne, chobre,
Hej nam hej! hej nam hej!

Artur Chojewski

ISKIENKA

Pokój przychodzi na świat, tylko
jedną jedyną białą, a jest nią serce
ludzkie. Ile sańc żyć b. dzie z myślą
bożą, tyle plonąć będzie ognisk po-
koju.

Maria Kaczorowska.

OBJAŚNIENIE DO KALENDARZA KIESZONKOWEGO

Wyciąć część stronicy zawierającą
kalendarz. Przeciąć kalendarz pomię-
dzy miesiącem grudniem i wrześniem.
Pierwszą połówkę przelamać między
lutym i listopadem, drugą pomiędzy
czerwcem i lipcem i tę drugą połowę
włożyć do pierwszej.

Na fali WYDARZEŃ

... W ŚWIECIE

* **Polskie archiwa historyczne odnaleziono.** Polskim czynnikom rewindykacyjnym (Pol. Misja Wojsk. w Berlinie) udało się odnaleźć na obszarze Niemiec i zabezpieczyć z pomocą Anglików 30 wagonów dokumentów historycznych i materiałów archiwalnych Katowic, Gniezna, Torunia i Poznania. Do tego otrzymamy także zbiory archiwalne Szczecina i Elbląga.

* **Pretenzje niemieckie.** Cztery główne partie polityczne Niemiec zwróciły się do Rady Ministrów czterech mocarstw z wnioskiem o dopuszczenie przedstawicielstwa Niemiec do obrad nad traktatem pokojowym z nimi, na konferencji, która ma odbyć się dnia 10 marca 1947 r. w Moskwie.

* **Utworzenie Komitetu Słowiańskiego.** Na zakończenie Kongresu Słowiańskiego w Belgradzie utworzono 25-osobowy Komitet Słowiański z siedzibą w Belgradzie. W skład Komitetu wchodzi 5 przedstawicieli Polski z m.m. Świątkowskim i wicemin. Trojanowskim na czele.

* **Konferencja rozbrojeniowa.** Na wniosek delegata W. Brytanii, Shawcrossa, zgłoszony na posiedzeniu Komisji do spraw rozbrojenia, do 6-ciu miesięcy ma odbyć się międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa, mająca poczynić starania o redukcję zbrojeń oraz o usunięcie niebezpieczeństwa bomby atomowej. Specjalna komisja zajmie się na wniosek delegacji kanałyjskiej przygotowaniami materiałów w tych dwóch sprawach.

* **Straty w ludziach od agresji niemieckiej.** Według danych Komitetu Studiów Zagadnień Europejskich narody napałnione lub będące pod okupacją niemiecką straciły ogółem 15 milionów ludzi wskutek barbarzyństwa hitlerowskiego.

Straty w zabitych: ZSRR — 7 mil. (4 proc. ludności), Polska — 4.620.000 (13,6 proc.), Jugosławia — 1.680.000 (10,5 proc.), Grecja — 490.000 (6,8 proc.), Francja — 820.000 (2 proc.), Holandia — 204.000 (2,2 proc.). Są to cyfry raczej zmniejszone niż przesadzone.

Dla porównania: W. Brytania straciła w zabitych 397.591 ludzi (0,13%).

I Niemcy mają dziś jeszcze ochotę wolać o prawa i względy dla siebie.

* **Hiszpanii grozi wojna domowa.** Wiadomości nacierające z Hiszpanii, że republikanie przygotowują się do walnej rozprawy z rządem gen. Franco.

W Hiszpanii powtarzają się coraz częściej zamachy zbrojne i bombowe.

* **Odszkodowania niemieckie.** W styczniu 1947 r. ma być zakończony rozdział zwolnionych w strefie brytyjskiej i amerykańskiej na odszkodowania wojenne Niemiec urzędów fabrycznych 22 fabryk wartości 75 mil. marek. Urządzenia te przyznano jako odszkodowania 18 państwom, — w największej jednak mierze Francji, Jugosławii, Czechosłowacji, Belgii i... Indiom.

... W KRAJU

* **Bogactwa mineralne Polski.** Okolice Bolesławca na Dolnym Śląsku posiadają dotychczas już 7 jedynych w Polsce kopalń kwarcytu, rozrzuconych w promieniu kilkunastu kilometrów od siebie. Mineral ten jest potrzebny do wyrobu ogniotrwałych materiałów krzemionkowych. W kopalniach pracuje 218 Polaków i 136 Niemców, którzy będą zastąpieni przez Polaków.

* **Produkcja cukru wzrasta.** W tegorocznej kampanii cukrowej po dzień 1. 12. 1946 brało udział 50 cukrowni w Polsce (w r. 1945 — tylko 39). Do 1. 12. 1946 wyprodukowano 2.692.760 kwintali cukru białego i 59.000 kwintali cukru żółtego. Na 1. 12. 45 produkcja cukru wynosiła 1.078.200 kwintali (białego).

* **Trybunał Ubezpieczeń Społecznych.** Dekret Prezyd. KRN powołał do życia Trybunał Ubezpieczeń Społecznych dla rozstrzygania sporów ubezpieczeniowych. Prezesem Trybunału jest p. Pierchalski, sędzią Najw. Tryb. Admin. w Łodzi, wiceprezesem jest sędzia Witkowski.

* **Nowe rozporządzenie urzędowe.** Prezydent KRN zarządził ogłoszenie w Dzienniku Ustaw R. P. dekretów: 1) o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych; 2) o podwyższeniu dodatku przejściowego do zaopatrzenia byłych szkodników politycznych; 3) o rejestracji i umarzaniu listów hipotecznych, listów długów gruntowych i rentowych wydanych przed dniem 1 września 1939 roku; 4) o obowiązku współpracy w zakresie nauczania w szkolnictwie zawodowym; 5) o zmianie dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego.

... W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKO - DĄBROWSKIM

* **Gaz ziemny i ropa na Śląsku Cieszyńskim.** Wiercenia próbné w okolicy Skoczowa stwierdziły obecność gazu ziemnego już na głębokości około 400 m. W paru miejscach nałożono na złoża ropy naftowej na głębokości przeszło 700 m (Szyb „Folusz”).

* **Na „gwiazdkę” dla dzieci.** Woj. Komitet Pomocy Zimowej przyznał różnym instytucjom opiekuńczym ogółem 3 mil. zł na „gwiazdkę” dla dzieci.

* **Z uchiwał W. R. N. w Katowicach.** W. R. N. uchwaliła przejęcie obszaru 200 ha doliny dookoła Góry Św. Anny z amfiteatrem dla urządzenia tam Parku Narodowego Powstańca Śląskiego. Targi Katowickie mają być wznowione. Tow. Śląsko-Dąbrowskie targów i wystaw będzie współpracować z projektowanym Towarzystwem Dolnośląskich targów i wystaw we Wrocławiu.

* **Duńczycy otworzyli ambulatorium i miasteczko w Sosnowcu.** W Sosnowcu nastąpiło otwarcie ambulatorium przeciwwenerycznego

i przeciwświerzbowego (ul. Malachowskiego 4), przy którym pracuje duńska Misja „Ratujcie dzieci”. Personel i obsługa ambulatorium i misji są duńskie. Urządzenie tych instytucji przedstawia milionową wartość. Ambulatorium zarejestrowało przeszło 600 pacjentów kłopotliwych, z misji zaś korzysta (dożywianie) około 6 tys. dzieci szkolnych z nauczycielstwem. Opieka misji i pomoc lekarska ambulatorium są bezpłatne.

* **Cennik wyrobów tekstylnych.** Centrala tekstylna ustala następujący cennik wyrobów włókienniczych dostarczanych kupcom-detalistom przez Państw. Centralę Handlu: pończochy bawełniane od 223 do 262 zł, pończochy jedwabne — od 262 do 323 zł, pończochy półgazowe jedwabne — 401 zł, skarpetki bawełniane od 107 do 123 zł, skarpetki jedwabne — 125 zł, rękawiczki męskie — 242 zł, rękawiczki damskie — 199 zł, rękawiczki męskie wełniane — 469 zł, rękawiczki damskie wełniane — 393 zł, 1 metr flaneli drukowanej, 70 cm szerokiej — 122 zł, 1 metr podszewki satynowej, 140 cm szer. — 219 zł, 1 m przędzy radłowego płótna białego, 140 cm szer. — 190 zł.

* **Zboże dla Śląska.** Na Śląsk przybył pierwszy transport 40 wagonów (600 ton) zboża ze skupu państwowego po zniesieniu świadczeń rzeczowych, przeznaczony dla aprowizacji reglamentowanej.

* **Zmiany na stanowisku prezyd. m. Katowic i przewodn. M. R. N.** Prezydentem miasta Katowic został wybrany p. Wilner Leopold (PPS), przedwojenny prezydent miasta Sosnowca; przewodniczącym zaś M. R. N. w Katowicach — p. Lach Franciszek (PPR); jego zastępcą — p. Wiliński (S. D.).

* **Porcelana „Giesche” do Ameryki i Szwecji.** Fabryka porcelany „Giesche” w Katowicach-Bogucicach wyrabia obecnie porcelanę stołową i techniczną na zamówienie Ameryki i Szwecji. Fabryka zatrudnia 530 pracowników (70% kobiet).

* **Działalność Sądów Specjalnych w Niezbach.** Od 17. XI. 46 ustala w Polsce działalność Specjalnych Sądów Karnych. W naszym wojew. sądy te działały od lutego 1945 r. W tym czasie przyjęły one 11 tys. spraw na podstawie dekretu o karach na wrogów narodu polskiego i 19 tys. spraw z dekretu o wyłączeniu ze społeczeństwa wrogich elementów.

Sporządzono blisko 3 tys. aktów oskarżenia, prawie tyleż spraw umorzono i blisko 2 tys. spraw przekazano innym sądom. Pozostało do załatwienia około 22 tys. spraw, które przejęły Sądy Okręgowe.

S.S.K. wydały 57 wyroków śmierci, z których wykonano 32. Na kary więzienia skazano 838 osób, 710 zaś uniewinniono.

MATERIAŁY FAREUS
TYLKO BARWNIKIEM

„ORION”

bo jest gwarantowany
i daje trwałe i piękne kolory

Do nabycia we wszystkich
drogeriach i składach farb

SKŁADNICA FAREUSZNA, KATOWICE
UL. STAROWIEJSKA 3 — TEL. 31-64

ZŁOŻ DANINĘ NARODOWĄ — DŹWIGNIESZ Z RUIN ZIEMIE ODZYSKANE



Niech będzie pochwalone Betlejemskie Dzieciątko!

Tymi słowami Wos wszystkich pozdrawiam w te Godne Święta.

Czamucho tak długo nie pisał? — padacie.

A czych sie to poradził docieść! Zawsze tela ważnych rzeczy muszum na tych 8 stronach pomieścić, że ścisł tam jest ogromny w tym Gościu. Tóż mi padali, se mom malowiała odpocząć. Jak mie bydom potrzebowali, to mi dajom skozać. I tóż mi wczora dali pedzieć bez kościelnego, co Goście przywozi, że do świętelnego Gościa inom cosik usadzić, bo bydzie 16 stron. — I tóż mie macie — czy Wom sie zdo abo nie.

We święta sie pono pisze o świętach. Łońki rok — bocza dobrze — pisolech Wom o goiku, o siemieniotce, o piernikach, orzechach, śledziach i inkszych wiliynych delikatkach. Tóż Wom nie byda ciągiem naokoło tego samego rzondził. — Ale za to o opłatku, toch Wom abo nie nie pisał, abo bardzo mało. A przeca — prawda pedzieć — ten opłatek jest przy świętej wiliji najważniejszy. — Śmiejecie sie? Padacie, że opłatek sie nie najycie? — Nie kłudźcie mi tak „madrze“, bo pukna ze śmiechu! Dyć sami wiecie, że na świecie jest dużo, dużo rzeczy, co sie ich nie jodo, a jednak som ważne. (Pomyślcie ino na migu!) — I tóż podobnie jest z tym pięknym, bielutkim opłatkiem. Jo padom, że opłatkowi noleży sie od nos wielkie powołanie, bo on nos pouczo i przypominom nom jedna bardzo ważno i bardzo krześcijańsko rzecz, tako ważno, że bez niej świat by sie nie obstoł.

Widzicie, tak jak ci krześcijanie za downych czasów — czytaliście o tym w rozmaitych książkach od Karola Miarki i w żywotach — tak jak ci piersi krześcijanie zbierali sie wszyscy do kupy i spożywali Boskie dary, bogaci dzieliłi sie z biedokami i z niewolnikami i przy jednym stole siedzieli, tak tyż i my dzieliłi sie we święto wilijo tym opłatkiem ze wszystkimi, z rodzinom, z przyjaciółmi, z sąsiadami a i z cudzymi. W Polsce zawsze był taki obyczaj, że we wilijo panowie i sludzy siódali do kupy przy jednym stole, na znak, że som równi przed Panem Bogiem. Dziś urzędowo już ta drabina ze szprychami od slugi do pana nie jest tako wysoko — dziś do Prezydenta sie pado obywatel, a do Stacha Kropiciela tyż, a hrabie i barony zostali unieważnione. Ale jednak jeszcze som ludzie, co z góry patrzm na drugich, pomiatajom inkszymi, lekceważom drugich, że som biedniejsi i gorzej obleczeni. Tóż ten opłatek nam przypominom, że noleżymy doprowadzyc wszystkich do jednej krześcijańskiej rodziny, że nie ma wyższych i niższych przed Bogiem, i skirz tego momy se przoc jeden drugiemu, miłowac sie, dzielić sie wszystkim — choćby tym ostatnim kraiczkiem chleba — a nie ubliżać i nie wyrządzać bliźniemu.

Jakby Cie zapytali, czy chcesz być krześcijaninem i porzonnym krześcijaninem, toby Ci się zdalo, że to sie samo od siebie rozumie. A jednak, widzisz, jakś jest z bliźnim na krzywe gęby i nie chcesz sie pogodzić, toś nie jest ani porzonnym krześcija-

nin ani żoden krześcijanin. Ino poganin.

Pomyślcie! Jeszcze dziś, w dwudziestym wieku po Narodzeniu Pana Jezusa w Betlejem, chodzm po świecie ludzie, co im sie zdo rzeczym niemożliwom odpuścić bliźniemu i pogodzić się z nim, co woleliby umierać w tej złości na bliźniego, beleby sie nie pogodzić! A co nojdziwniejsze: tacy ludzie jeszcze sie rachujom za krześcijon. To już doprowdy nie jest do śmiechu, ino do płaczu. Bo Pon Bóg nieroz tak dopuści, że potem doprowdy już przed śmierciom nie majom przyżytyści do pogodzenia. A co potem? Ani sie myśleć nie chce!

Niektierym ludziom wydowo sie to takie ciężkie, tak ogromnie ciężkie, jak majom sie pogodzić z drugim, abo przeprosić. We wilijo to idzie dużo lepi. A dyć chyć do gorści kasek opłatka, jak nie w samo wilijo, to w pierse święto, a skocz do somsiadki a powiedz, że chcesz przelomać sie opłatkiem i



OPLATEK BIAŁY

*Oplatek biały, drobne okruszyny,
pragnę rozesłać na wsze świata strony:
— Niech będzie Chrystus, Pan nasz po-
chwalony!*

Sercem wędruję w mrok wieczoru siny.

*Tyłu jest smutnych: gdzie dziecko, sierota,
samotne, obce; gdzie w szpitalu chory,
żołnierz na warcie, gdzie szumiące bory —
dziś nie każdemu Gwiazda świeci złota.*

*Tym pragnę podać opłatku kruszyny,
by zapomnieli o bólu, udręce,
by ukojenie dać tęsknocie, męce,
by przywieść wszystkich do szczęścia krainy.
Niosę wam zatem opłatka kruszyny!*



żyć wesołych świąt. To bydziesz widzieć, że wszystko sie naroz samo zrobił! Żoden Ci nie kazuje zaroz na kolana paść i za nogi oblapiać, ale ta dobro wola do zgody już musisz pokazać. I to wszystko jedno, czyś Ty zawinił abo ten drugi. Jaks jest krześcijanin, to musisz, ale to musisz starać sie, żeby do zgody doszło.

Zaś niekierzy padajom: Jo temu a temu człowiekowi nie moga odpuścić, bo mie obrazil, ukrzywdził. Wszystkim odpuszcza, ale temu nie moga. — Większego glupstwa już nie idzie pedzieć! Dyć odpuszczo sie ino takim, co nos ukrzywdzili, obrazili, ubliżyli nom. Tym, co nom nie nie zrobili, nie musimy odpuszczać, bo nie ma co. Co by tyż to była za zasługa odpuścić komuś. co nom w niczym nie ubliżył? Nojgorszemu nieprzyjacielowi musimy odpuścić. Pan Jezus żado tego bardzo wyraźnie. Ani powtorzać tego cheba nie musza, bo tela przeca jeszcze pamiętacie z biblijki. A i to dobrze wiecie, że ani spowiedź święta nie jest ważno, jak sie nie mo tej woli do pogodzenia sie z bliźnim.

Siedzi w ludziach taki jakiś duch niezgody i ten ciągiem doprowadzo do zwady, do gniewów, złości, nienawiści. I jak by ludzie tego ciągiem nie wymiatali, toby niedługo na świecie nasizło piekło, prowadziwe piekło! Bez zgody i miłości — to jak bez chleba naszego powszedniego. I na to nom tyż Kościół co roku daje tako osobliwie piękno przyżytyści do wyrównania naszych rachunków z bliźnimi — nie o pieniądzech godka, wiecie o tym — a ta przyżytyści jest prawie teroz, w te Godnie święta. A opłatek Wom to przypominom.

Sluchajcie tego opłatkowego upomnienia! A nie dejcie sie od Waszej pychy za nos wodzić! Bo to nojwięcej ta pycha — diabelski wynalazek! — nie pozwoli człowiekowi kroku zrobić do zgody, bo mu podszeptuje, że przeca on nie zawinił, on nie obrazil, że on jest starszy, a co ludzie pedzm na takie upokorzenie i cejcol! Wiecie co? Żyć w gniewie i niezgodzie to poradzi nojglupszy mamlas, na to nie trzeba żodnej mądrości i niczego, ale przelomać sie, zwyciężyć sie, zrobić pierwszy krok do zgody — to jest oznaka wielkiego człowieka, rzetelnego krześcijanina.

Przyznajcie sami: przy tych wszystkich zwadach i niezgodach i złościach zawsze idzie o takie balakwastry, że drudzy ludzie ani wierzyć nie chcom, że skuli takiego psinca sie idzie gniewać (choć czasem sami podburzajom!). Potem, jak już doszło do zgody, to ci co sie gniewali, nieroz sami ze siebie sie śmiejom, że mogli tak długo, czasem rok abo i więcej boczyć sie na sia o takie nic aże nic! — o jakieś słowo glupiel!

Tela stękomy, że na świecie źle, że tela wojny, niesprawiedliwości i niezgody! Ale poki sami w naszej rodzinie, w naszej sieni, w naszej chalpie nie momy zgody i miłości krześcijańskiej, tak długo nie momy prawa stękać i dziwić sie światu.

Nie zdo Wom sie, że w święta Wom tu takie lewity czytom, zamiast wesoło położprowiać o kolędach, makówkach i pastuszkach?

Aha! To Wy myślicie, że Dzieciątko na to przyszło na świat, żebyście se mogli narobić makówek, upiec kołocza, nawarzyć moczki, ustroić goik, i pospiewać kołody, co? To wszystko co prawie som mile i dobre rzeczy, ale jakby Pan Jezus ino skirz tego miol na świat przyjść, toby był na pewno w niebie lostol! On na to przyszedł, żeby my sie zmienili na lepsze, żeby my ta dobro wola pokazali, co o niej Aniołowie śpiewali. To jest nojważniejsze przy tych świętach. Jak nie chcesz sie zebrać na ta dobro wola, jakbyś chciol dali w niezgodzie z bliźnim trwać, to te wszystkie Twoje makówki, i strucle, i orzechy, i ryby, i goik ze świeczkami, i kołody, i betlejki, zdajom sie — psu na buty abo kotu na ślipy!

Tóż Wom życza takich prowadziwe krześcijańskich, wesołych, radosnych, ale tyż i poważnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia!

Wasz Stach Kropiciel.

Dopisek: Dość kupa sie tej godki zbierało, ale po takim czasie cheba nom prawo do jednej całej strony! A na odpowiedz na listy już nie ma miejsca, a leży mi tego w doma pełno kumoda. St. Kr.

